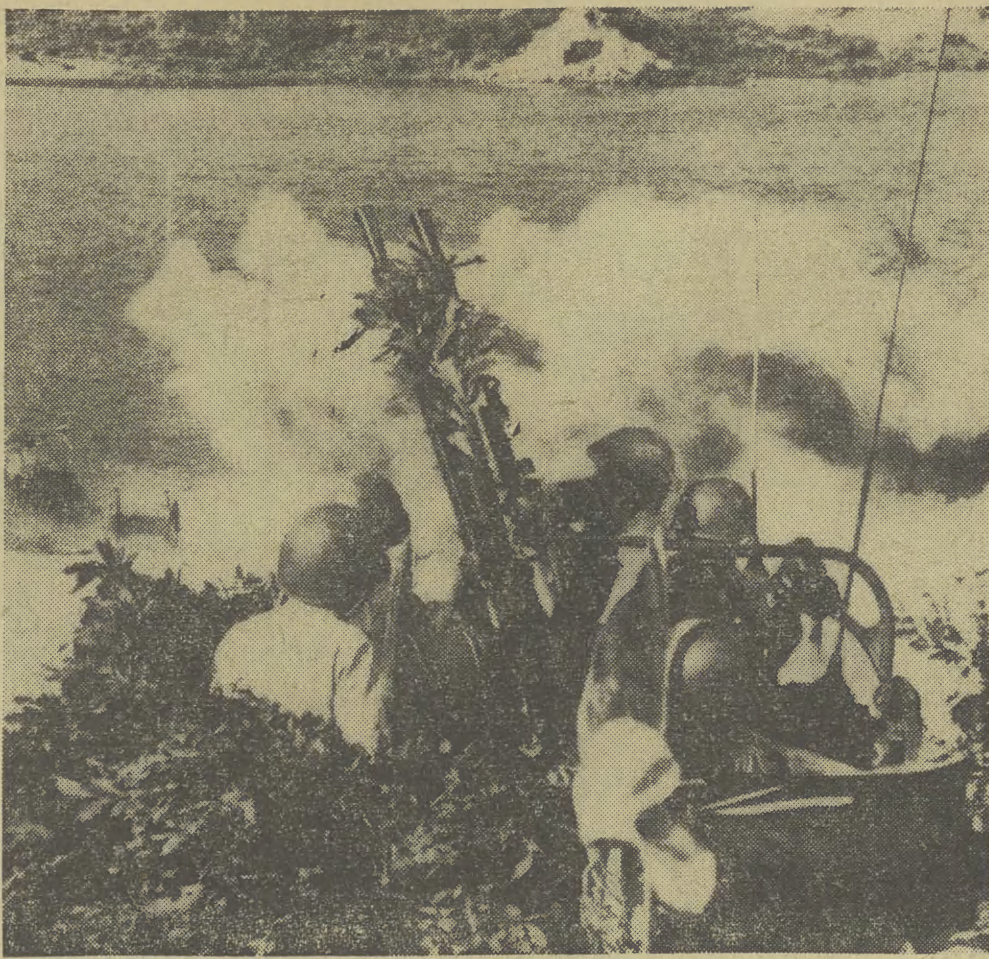




„Nie chcemy, by nasze dzieci ginęły w Wietnamie”

Zwielu miejscowości kraju, od ludzi posiadających rodziny zamieszkujące aktualnie w USA, nadchodzą wieści o wcielaniu do armii amerykańskiej i kierowaniu na wojnę w Wietnamie wielu młodych Polaków, mimo że zachowali oni obywatelstwo swego kraju. Najwięcej tych informacji napływa z południowo-wschodnich części Polski — terenów, gdzie powiązania rodzinne za Oceanem są najliczniejsze.

Śladem tych wieści wiedzie reporter-ski rajd dziennikarza PAP. Rzeszowski. Przed dziesiątkami lat pod austriackim zaborem — przysiółkowa nędza galicyjska, w latach międzywojennych — jedna z najbied-

niejszych i najbardziej zacofanych części kraju; naturalny rezerwuuar emigracji zarobkowej. Stąd wyjeżdżali ludzie, by szukać pracy i chleba za Oceanem. Do tych właśnie rodzin, które kiedyś wyjechały, wyjeżdżają jeszcze i teraz mieszkańcy Rzeszowskiego, choć dziś nikt tu pracy szukać już nie musi. Ogromna ich większość liczy się z powrotem, zachowując polskie obywatelstwo, przebywa w USA na tzw. paszportach konsularnych. I wracają, kiedy stwierdzą, że amerykańskie Eldorado wygląda trochę inaczej niż to się wydawało; wracają dlatego, że nad tą daleką ziemią unosi się widmo śmierci — czyhać z dala od wybrzeży USA, w „brudnej wojnie” toczącej w Wietnamie w imię interesów amerykańskiego imperializmu. Ale nie wszyscy wrócili już mogą...

„WŁADEK POSZEDŁ DO WOJSKA...”

W kwietniu 1969 r. pod adresem Cecylii Szewo — mieszkanki Stalowej Woli nadszedł list opatrzonej znaczkami USA. „Władek poszedł do wojska...” — pisała siostra, która wraz z rodziną wyjechała przed kilku laty z kraju. Po 3 miesiącach nadszedł następny list: „Władek zginął w Wietnamie”. Zwłoki 21-letniego Władysława Karasia spoczęły na cmentarzu w Chicago. Jedno ze zdjęć z pogrzebu, nadesłanych przez zrozpaczoną rodzinę, przechowuje Cecylia Szewo wśród pamiątek rodzinnych.

„MOJE DZIECI NA WOJNĘ WIETNAMSKĄ NIE POJĄDĄ”

„Wróciłem do kraju, bo i tak bym wrócił, ale bezpośrednim powodem przyspieszenia wyjazdu było to, że nie chciałem dopuścić, aby mój najstarszy syn poszedł na brudną wojnę do Wietnamu.”

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

70000

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Gazeta Krakowska

DZIS oddajemy do rąk naszych Czytelników 7000 numer „Gazety Krakowskiej”. Kryje się za tą liczbą ponad 21 lat w „języcznej” pracy. W ciągu tych lat na naszych łamach informowaliśmy o najważniejszych wydarzeniach w regionie krakowskim, w kraju i za granicą. Pismo nasze stanowi ważną platformę wieloletnią, stale trwającą rozmowy Partii z społeczeństwem i społeczeństwa z Partią, rezultatem której były i są najwspanialsze inicjatywy służące rozwojowi i rozkwitowi ojczyzny. Staramy się, aby było ono pismem walczącym, czynnym współtwórcą socjalistycznego budownictwa.

W okresie minionych 21 lat nasi reporterzy odwiedzali przedwojenników pracy w krakowskich kopalniach, wspinali się na rusztowania wielkich pieców Huty im. Lenina, nowoczesnych elektrowni i fabryk — obserwowali narodziny i rozwój nowego życia w Polsce Ludowej. Docierali do mieszkańców wsi i miast, przyśiółków i osiedli, do fabryk, biur, szkół, do dorosłych i młodzieży.

W naszej codziennej pracy dziennikarskiej staramy się aby podejmowane przez nas tematy odzwierciedlały dążenia i pragnienia wszystkich ludzi pracy, wychodziły naprzeciw ich najżywościjszym sprawom i problemom. I tym wielkim, społecznym i tym, które dotyczą bezpośrednio

codziennego ich życia — warsztatu pracy, mieszkalnictwa, osiedla, odpoczynku, potrzeb kulturalnych, spraw socjalnych.

Przez te 7 tysięcy numerów „Gazety Krakowskiej” przeszła długa, niełatwa droga rozwoju. Z każdym dniem zdobywaliśmy nowych Czytelników. Największy, najbardziej dynamiczny rozwój notujemy jednak w ostatnich dwóch latach. Jeśli w grudniu 1969 roku przeciętny nakład „Gazety Krakowskiej” wynosił 42,367 egzemplarzy, w grudniu 1968 — 170,775 — to w tym samym miesiącu 1969 roku nakład wyniósł 190,679, a w kwietniu bieżącego roku przekroczył 200,000 egzemplarzy. Nakład sobotnio-niedzielnego wydania wynosi zwykle 300—340 tys.

W roku 1969 „Gazeta Krakowska” zajęła pierwsze miejsce w kraju wśród siedemnastu wojewódzkich gazet partyjnych uszeregowanych w kolejności wzrostu nakładu w ciągu roku. Uzyskała też największy przeciętny wzrost (16 tysięcy egzemplarzy). Mimo poważnego podniesienia nakładu, nie potrafiłmy jeszcze zaspokoić potrzeb rynku. Wciąż dochodzi nas alarmujące sygnały o braku „Gazety” w sprzedaży.

Z okazji wydania siedmiotysięcznego numeru należy podkreślić coraz silniejszą więź między Czytelnikami a „Gazetą”. Świadczy o niej ilość listów, w których Czytelnicy dzielą się z nami swymi sukcesami, troskami lub proszą o pomoc. To zaufanie bardzo sobie cenimy. I właśnie to oparcie o nie, nadal realizować będziemy wytyczne naszej Partii. Dla dobra nas wszystkich!

Andrzej Stanowski

PANAMA

SPÓR o KANAŁ

Pod koniec lipca br. z dalekiej Panamy nadeszła zgoda sensacyjna wiadomość. Oż ministerstwo spraw zagranicznych tego kraju ogłosiło komunikat, w którym domaga się unieważnienia podpisanego w roku 1903 układu ze Stanami Zjednoczonymi w sprawie Kanału Panamskiego i zastąpienia go przez nowy traktat, który „wyrażałby poszanowanie godności Republiki Panamskiej”.

Wiadomość ta wywołała spore poruszenie, a niektórzy uznali ją za jedno z najważniejszych wydarzeń roku na półkuli amerykańskiej. Skąd tak olbrzymie zainteresowanie opinią światową tym problemem? Aby znaleźć odpowiedź, trzeba cofnąć się trochę do historii.

BANKRUCTWO LESSEPSA

Pierwsze konkretne propozycje przebudowania Kanału Panamskiego zaczęły się rodzić w drugiej połowie ubiegłego stulecia. W roku 1879, z inicjatywy Lessepsa, tego samego, który przekopał Suez — utworzono spółkę. Uzyskała ona od rządu Kolumbii koncesję na budowę kanału. Koszt budowy kanału okazał się jednak znacznie wyższy od przewidywanego pierwotnie, prace na skutek niezwykle ciężkich warunków postępowały w bardzo wolnym tempie (klimat dziesiątkował robotników, obsuwała się ziemia). Doprowadziło to do bankructwa spółki oraz głośnego w swoim czasie procesu „panamskiego”.

USA WKRAČAJĄ DO AKCJI

W roku 1894 zawiązała się nowa spółka francuska. W tym też czasie budowa kanału zainteresowała się Stany Zjednoczone, które odkupiły prawo przekopania kanału od Francuzów i wystąpiły do rządu Kolumbii z żądaniem odstąpienia tzw. Strefy Kanału. Nieoczekiwanie Kolumbia powiadziła „nie”, gdyż rząd USA oferował zbyt niską cenę. Wówczas Waszyngton poparł ruch separatystyczny na terytorium Kolumbii i doprowadził w roku 1903 do powstania Republiki Panamskiej.

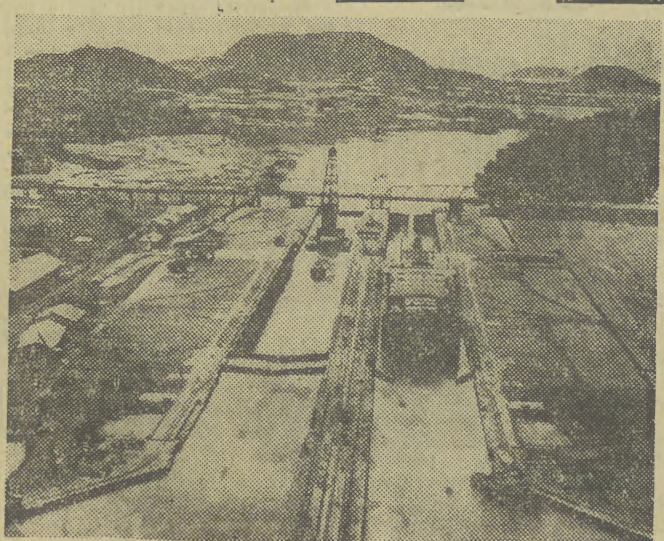
Teraz wszystko poszło już gładko. Oczywiście nowy rząd panamski bez żadnych „ale” przystał na propozycję Amerykanów. Stany Zjednoczone otrzymały na „wieczyste czasy” użytkowanie i władzę nad 10-milową strefą Kanału Panamskiego oraz prawo do budowy w tej strefie fortyfikacji (do dziś utrzymują tutaj Amerykanie silne bazy morskie i lotnicze). W zamian za te „drobne” ustępstwa rząd Panamy otrzymał jednorazową kwotę 10 milionów dolarów.

Teraz już bez przeszkód USA mogły podjąć prace przy budowie kanału. Trwały one 10 lat i wreszcie 7. V. 1914 roku pierwszy statek przepłynął (w ciągu 8 godzin) nowo wybudowaną drogą morską długości 81,6 km. W ten sposób otwarto jedną z najważniejszych arterii transportowych świata, znacznie skracając drogę, zwłaszcza między portami

mi wschodniego i zachodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych (np. drogę z Nowego Jorku do San Francisco skrócono o 7,9 tys. mil morskich), czy portami wschodniej części Ameryki a wschodnią Azją (przejazd z Nowego Jorku do Jokohamy uległ skróceniu o 3,8 tys. mil morskich). Nie trudno dostrzec, że kanał ma olbrzymie znaczenie gospodarcze — zwłaszcza dla USA.

Amerykanie, którzy z eksploatacji kanału ciągną bajonowe sumy — w ciągu ostatnich 50 lat prawie w ogóle nie przeprowadzali jego modernizacji. Kanał niedostępny jest więc dla wielkich tankowców o tonażu powyżej 40 tys. ton (dla żółtych i żółtych). A że dla Stanów Zjednoczonych kanał to istotnie fantastyczny interes, wystarczy policzyć — średnio przez kanał przepływa rocznie 11—12 tys. statków (dane oficjalne sprzed 5 lat). Przyjmując, że opłata za „przekop” wynosi ok. 5,1 tys. dolarów, wychodzi rocznie suma ponad 60 milionów dolarów.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)



Ostatnia wojna przyniosła niepowetowane straty polskiej kultury. Od pierwszych chwil okupacji hitlerowcy rozpoczęli systematyczny grabież muzeów, galerii sztuki, zamków, pałaców, dworów, kościołów i mieszkań prywatnych.

Mieli świetne rozeznanie w naszych zasobach kulturalnych, gdyż na długo przed 1. IX. 1939 r. prowadzili pod płaszczykiem turystycznych i naukowych zainteresowań pełną rejestrację polskich dóbr artystycznych.

Wykupywali zwłaszcza wszelkie przewodniki lub wydobywali od polskich kustoszy dane dotyczące liczby i rodzaju dzieł sztuki. Gdy część dorobku zdołaliśmy ukryć w pierwszych dniach wojny, hitlerowcy zaangażowali całą armię konfidentów i szpiegów, której celem było wysiedlenie schowków.

Charakterystyczny był stosunek do dzieł sztuki wszelkich dygnitarzy hitlerowskich, urzędników, SS-manów czy wreszcie zwykłych żołnierzy. Ci ostatni traktowali dzieła sztuki w szczególności barbarzyński sposób.

Dla przykładu: francuskich emalowanych

naczyni XVIII-wiecznych o szczególnie wysokiej wartości artystycznej, pochodzących z Muzeum ks. Czartoryskich w Góluchowie, używali jako naczyni do picia kawy. Drogoceńnymi gobelinami okrywali się, a płóciem sławnych mistrzów

artystycznej, kierowano wprost do berlińskiego lombardu z przeznaczeniem na przetop. Szczególnie wiele licharzy uległo w ten sposób zniszczeniu.

PRZED 31 ROCZNICĄ WRZEŚNIA

ZAGŁADA DZIEŁ SZTUKI

świata używali do... zaciemniania okien. Ulubioną zabawą żołnierzy i oficerów — wspomina prof. Lorentz — było przebieganie się w historyczne mundury i kostiumy. Z reguły każda taka „zabawa” kończyła się niszczeniem eksponatów.

A jak odnosił się do dzieł sztuki urzędnicy administracji okupowanej Polski? Wiele przedmiotów ze srebra i złota, o ile nie przedstawiały wyjątkowej wartości

Te niszczycielska działalność przerwała, gdy się okazało, że licharze po przetopieniu dawali nikły dochód z powodu małej wagi. Większym interesem okazało się sprzedawanie ich znawcom sztuki.

Merkantylny stosunek do sztuki był powszechny, cechował nawet wysoko postawionych dygnitarzy. Podczas grabieży wspomnianych zbiorów z Muzeum w Góluchowie uwagę rabusiów zwróciła nie ty-

le drogocenna kolekcja miniatur, ale ich oprawa. Sądzono, że ramki są szczerzozłote i tylko je zabierano, miniatury natomiast wyrzucano na śmietnik!

Segregacja dzieł sztuki była często postrzegana całkowitą ignorancją, nie umiemyśmy odróżnić dzieł o wysokiej wartości od przeciętnych. Jeden z takich „przeznawców” — obersturmführer SS Arnhardt kazał niszczyc żołnierzom każdy obraz, który uznał za dzieło „sztuki zdegenerowanej”. W ten sposób, w ciągu 45 minut „zabiał” wartość 1000 obrazów, z któ-

rych większość uległa na miejscu zniszczeniu.

Aco się działo z dziełami ocenionymi jako wartościowe przez fachowców? Wywożono je i ukrywano w seklach sztolni, piwnic i schronów, a więc w warunkach jak najbardziej niekorzystnych. Główne kryjówki znajdowały się w Austrii, Saksonii i Bawarii; zaś jedna z największych znajdowała się w Bad Aussee, w tamtejszych sztolniach kopalni soli nazwanych schronem „Dora”. Jak wynika z amerykańskich danych, z tego właśnie schronu wydobyto w ostatnich dniach wojny 5300 obrazów starych mistrzów, które były przeznaczone dla muzeum Hitlera w Linzu. Prócz tego wydobyto z kryjówek setki gobelinów, starych mebli i wiele innych bezcennych dzieł sztuki.

Inne obrazy magazynowano zlokalizowano w bawarskich zamkach Neuschwanstein i Herrenchiemsee oraz w posażnym klasztorze w Buxheim. Dalsze kryjówki mieściły się w zamkach Kogl koło Völkabrücku, w Bruck pod Linzem i w Hochstadt oraz obok Seisenege.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 5)

Przemówienie L. Breżniewa w Alma-Acie

Ocena aktualnej sytuacji międzynarodowej

Po podpisaniu układu ZSRR — NRF ■ Stosunki
radziecko-chińskie ■ Problem bliskowschodni

MOSKWA (PAP)

Sekretarz generalny KC KPZR L. BREŻNIEW wygłosił w piątek w Alma Acie przemówienie na uroczystym posiedzeniu z okazji 50 rocznicy powstania Republiki i Partii Komunistycznej Kazachstanu. W posiedzeniu tym uczestniczyły delegacja Moskwy, Leningradu, wszystkich republik związkowych oraz sił zbrojnych ZSRR.

Wkład w dzieło umocnienia pokoju i bezpieczeństwa narodów Europy — powiedział L. Breżniew — wniesiony w wyniku wielomiesięcznych rokowań z rządem NRF, stanowi w istocie rzeczy rezultat wspólnej polityki krajów socjal-

istycznych — członków Układu Warszawskiego. Tę jednolitą politykę opracowywaliśmy wspólnie z naszymi przyjaciółmi i sojusznikami, i realizujemy ją w sposób skoordynowany, utrzymując ścisłe, wzajemne kontakty.

Nowym przejawem naszej jednolitości było odbycie w tych dniach w Moskwie posiedzenia doradczego Komitetu Politycznego Państw — stron Układu Warszawskiego, które rozpatrzyło aktualne problemy międzynarodowe.

L. Breżniew przypomniał, że na moskiewskim posiedzeniu doradczego Komitetu Politycznego podkreślono wspólną, zdecydowaną wolę, by również w przyszłości walczyć o umocnienie w Europie sił socjalizmu, pokoju i przyjaźni między narodami. Uczestnicy posiedzenia podkreślili w szczególności, że będą aktywnie przyczyniać się do dalszego utrwalenia bezpieczeństwa europejskiego, w tym także do zwolnienia konferencji ogólnoeuropejskiej.

Tak więc — oświadczył L. (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Anna Jackowska

ALGERIA

Kierunek: ARABIZACJA

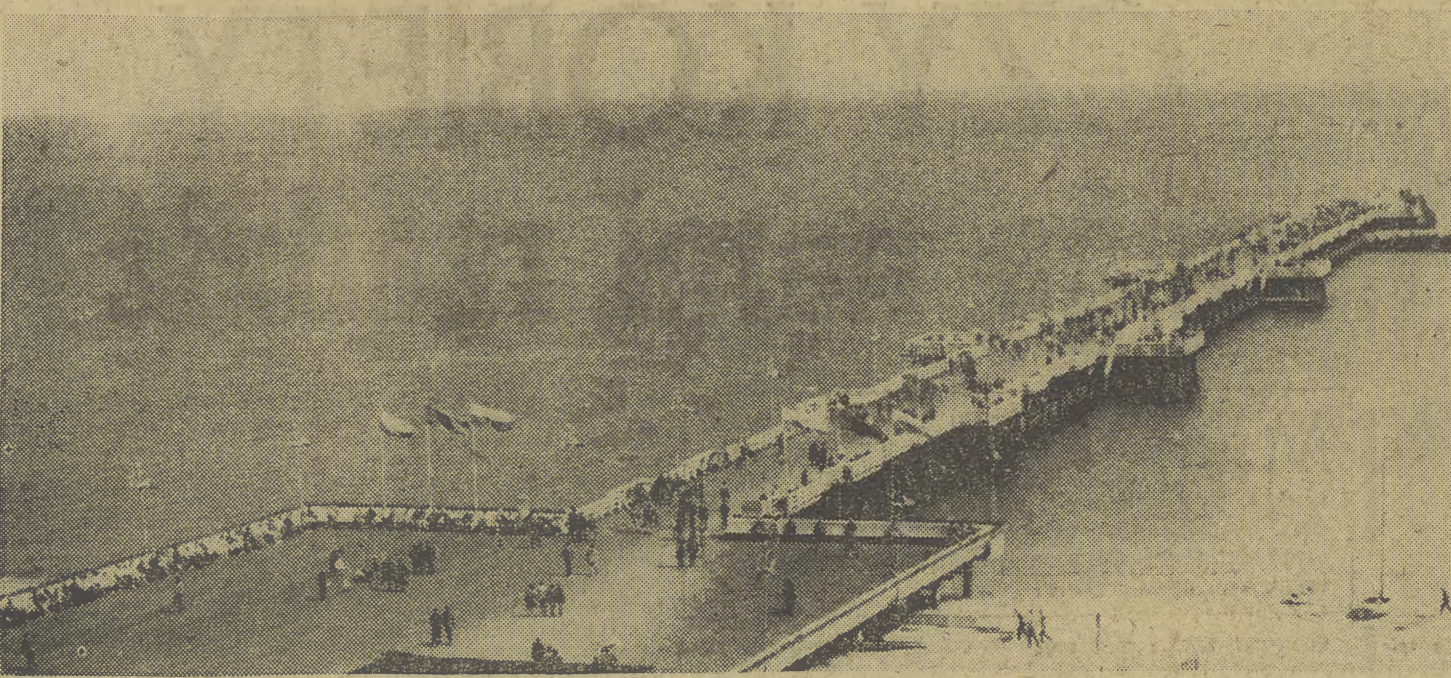
Od lat powraca w Algierii z coraz większą siłą spłot zagadnień zamykający się w określeniu: arabizacja. Proces przywracania narodowych wartości kulturowych, językowych, oświatowych itd. Stanowi to oczywistą reakcję na długotrwały okres spychania kultury rodzinnej na peryferie, do zamkniętych kast.

Oczywiście, pierwszy postulat arabizacji dotyczy języka. Jest rzeczą powszechnie znaną, że większość wykształconych Algierczyków z pełną swobodą mówi dwoma językami, a często w rozmowach arabski i francuski przeplatają się w zależności od nastawienia konwersacji lub nastroju rozmawiających. Proces arabizacji zaprzętający od dawna uwagę kierownictwa i intelektualistów algierskich znalazł wyraz w zdecydowanym wystąpieniu prezydenta Huari Bumedjena w czasie posiedzenia komisji do zmian w systemie

nauczania. Bumedjen stwierdził, że uważa całość procesu arabizacji, a więc na wrót do języka i kultury arabskiej, jako jedną z części składowych rewolucji społecznej o takiej samej randze, jak uprzedmiotowienie kraju, reformy agrarna itd.

Bumedjen podsumował jako dyskusję, która od dłuższego czasu toczy się wokół tego zagadnienia. Powiedział m. in.: „nie ma innej drogi ani innego wyboru jak tylko całkowita arabizacja. Jest to nakaz narodowy, który oznacza eliminację obcych wpływów”.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)



Ostatnie dni wakacji i urlopów... Pożegnanie z morzem ostatnia wczasowiczom Festiwal Sopoci. Na zdjęciu: molo w Sopocie.

Przec długie lata niemrawo rozwijało się jedno z najmłodszych, ale i największych uzdrowisk polskich — **POLANICA**. Eksplozja nastąpiła przed kilku laty i wszystko wskazuje, że trwać będzie nadal. Obecny rozwój gospodarczy uzdrowiska i jego bliska przyszłość wyzwała gorące dyskusje, które daleko wyszły poza granice Kotliny Kłodzkiej.

Spacerując czystymi, świeżo wyasfaltowanymi ulicami Polanicy, z przyjemnością konfrontowałem swoje obecne wrażenia z tamtymi sprzed 4 lat, kiedy to ze skierowaniem FWP przyjechałem w te okolice na 2-tygodniowe wczasy.

Wówczas nie było jeszcze nowoczesnego hotelu „Polanica” na 80 miejsc, jakiego nie powstydziłoby się miasto wojewódzkie, nie było osiedla mieszkaniowego składającego się z wielokondygnacyjnych bloków (w których już dziś jest 400 łóż, a ma ich być 1100). W tamtych latach dopiero zakładano fundamenty pod nowoczesną restaurację „Globus” (na 280 miejsc) usytuowaną przy głównej drodze prowadzącej z Czechowiczami.

Można jeszcze wspomnieć o innych osiągnięciach, choćby o nowoczesnym oświetleniu ulic. Na mnie jednak największe wrażenie uczyniły starannie odnowione elewacje domów (zarówno sanatoryjnych, wczasowych jak i mieszkalnych) oraz morze kwiatów. Polanica tonie w kwiatach, pielęgnowanych nie tylko w uroczym parku zdrojowym, ale i na każdym skwerku miasta.

MAŁEGO MIASTA DZIEŃ JUTRZEJSZY

Wyraźnie zadowolony jest przewodniczący Prezydium MRN w Polanicy **Tadeusz Kuźnik** (pochodzący z Krakowskiego), gdy dzieje się ze swymi spostrzeżeniami.

Wydyłano na kwiaty ponad 2 mln zł rocznie, stąd i efekty widoczne — mówi gospodarz miasta. Nowe elewacje i przeprowadzone remonty domów, to zasługa wszystkich polanickich instytucji. Mamy jednak inne problemy, których przyjeżdżający na krótki pobyt nie dostrzegają. To uroda pitna dla miasta i uzdrowiska, nowe centrum handlowo-usługowe, z prawdziwego zdarzenia stacja obsługi samochodów, jeszcze jedna szkoła, no i — modernizacja huty szkła, tej właśnie, o której tak głośno ostatnio w Polsce.

Polanica ma 6 tys. stałych mieszkańców i 38 tys. przyjeżdżających każdego roku kuracjuszy i wczasowiczów. Wiele miejsc pracy, szczególnie dla kobiet, zapewniała sanatoria i domy wczasowe. Inni znajdują zatrudnienie w miejscowej rozlewni wód, w punktach usługowych i jedynym zakładzie przemysłowym Polanicy — hucie szkła.

Polanica to huta, to zakład stary i na dobrą sprawę dawno powinien „przejść na emeryturę”. Dalej jednak pracuje 500 specjalistów, którzy tu właśnie zdobyli zawód i kwalifikacje. I choć jest optyczna, przy obecnym profilu nie ma zabezpieczonego na przyszłość zbytu swych wyrobów. Jak długo są odbiorcy, huta prosperuje nie najgorzej, ale co będzie jutro?

To „jutro” od dawna zaprzata głowę gospodarzom zakładu i miasta. Znalezione wyjście. Huta może przestawić się na produkcję kryształów, a na te jest zawsze zbyt, przynosząc znaczne dochody i to w dewizach.

Koncepcja zmodernizowania huty szkła i przekształcenia jej w zakład produkujący kryształy — jak zawsze w takich sytuacjach — znalazła zwolenników i przeciwników. Do grona tych ostatnich należy zaliczony, od 25 lat związany z uzdrowiskiem dr **Józef Matuszewski**, aktualnie pełniący w PPU „Polanica” funkcję zastępcy dyrektora do spraw lecznictwa.

W OBRONIE KLIMATU

Dr **Matuszewski** z żarliwością mówi o uzdrowisku, jego perspektywach rozwojowych, które stwarzają niezwykle bogate zasoby wód mineralnych. Są to szczerzy alkaliczne o wy-

U ZRÓDEŁ „STAROPOLANKI”

WIELKI PROBLEM POLANICY

dajności przeszło 2 mln litrów na dobę. Taka ilość wód jest unikatem w skali światowej. Posiadają one niezawodne właściwości zachowawcze leczenia choroby wrzodowej żołądka i dwunastnicy. Znaną powszechnie woda „Wielka Pieniawa” w 80 proc. przypadków daje doskonałe wyniki leczenia. A kłóż z nas nie pić „Staropolanki”.

Pracuje 60 mln butelek wody mineralnej, tj. połowę ogólnej ilości tej produkcji w Polsce, daje dziś Polanica. Wkrótce ilość ta ma być podwojona. Z wywierconego nowego ujęcia wody alkalicznej wypływa około 1 mln litrów w ciągu doby. W jego pobliżu powstaje mała rozlewnia, co pozwoli na zlikwidowanie wysłużonej starej, najdłuższej się w centrum uzdrowiska.

Doktor z dumą stwierdza, że na najbliższe pięć lat przynależnych zostało 20 mln zł na uruchomienie nowej rozlewni, która wyposażona będzie w dwa agregaty do butelkowania wody. Zwiększy się dostawa na rynek poszukiwanej wody mineralnej, której konsumpcja gwałtownie rośnie. Jest tylko jedno „ale”. Oddajmy głos dr **Matuszewskiemu**:

— Źródło znajduje się na parceli graniczącej z hutą. Przetworzenie jej na produkcję szkła ołowiowego (kryształów), do którego jako surowiec służy minia i duża ilość trujących związków arsenu, grozi zatruciem źródła. Szczególnie niebezpieczne jest tu z wód powierzchniowych, które nie tylko będą wypływały trującą związkami z terenu, ale także będą wychwytywały tlenki ołowiu z atmosfery w otoczeniu huty. Filtry tkaninowe, które mają być zainstalowane, eliminują jedynie większe cząstki tlenków ołowiu, lecz nie pochłaniają gazów trujących.

Uzdrowisko również ma ambicje zapewnić państwu korzyści ekonomiczne. Rozlewnia obecnie daje 24 mln zł czystego zysku rocznie. Z końcem bieżącego roku otwarcie zostanie największe nowoczesne sanatorium dla kuracjuszy z zagranicy. Dr **Matuszewski** boi się jednak, czy dymiące kominy huty nie odstraszą gości.

PRZED OSTATECZNĄ DECYZJĄ

Żarliwy obrońca klimatu ma jeszcze wiele argumentów przeciw inwazji przemysłu na

teren mający służyć zdrowiu. Choćby pstragi w rezerwacie w Łądku-Zdroju wytrute (w lipcu br.) przez ścieki z huty szkła ołowiowego w Stroniu Śląskim, mimo działającej oczyszczalni i filtrów.

Sprawa modernizacji polanickiej huty stała się przedmiotem wymiany poglądów pomiędzy ministrami zdrowia i przemysłu lekkiego. Niedawno odbyła się w Polanicy konferencja, na której interesów uzdrowiska bronił wiceminister zdrowia dr **Brazowski** oraz dyrektor Zjednoczenia „Uzdrowiska Polskie” dr **Samboński**. Decyzja w zasadzie została podjęta, choć nie należy jej traktować jako ostateczną. Nie wszyscy oczywiście są z niej zadowoleni.

Huta po zastosowaniu odpo-

rodła surowców, wreszcie kadry fachowców. Groźba zatrucia — jego zdaniem — nie stanowi problemu, gdyż emitowanie tlenku ołowiu przy stosunkowo niewielkiej produkcji będzie nieznaczne, skuteczność zaś filtrów ma wynosić 98,7 proc.

W Polanicy nie ma sporu o hute, są tylko różne zdania podyktowane głęboką troską o przyszłość uzdrowiska. Tak czy inaczej sprawa wymaga załatwienia, a decyzja musi być podjęta w porę. Zamknięcie bowiem huty wówczas, gdy życiodajne źródło zostanie zatrute, będzie rozwiązaniem najgorszym. Polanica ma wielką przy-

wiednich filtrów ma podjąć produkcję kryształów z zastrzeżeniem, że jeśli będzie zagrożała zatruciem wody — wówczas zostanie zamknięta.

Dyrektor huty, jednocześnie I sekretarz KW PZPR w Polanicy **Bronisław Bryś** (rodem z Żywca), chętnie demonstruje tujejsze wyrobki, choć nie ukrywa, iż nie jest to produkcja, która można się chwalić. Za wytwarzaniem kryształów przemawiają względy ekonomiczne, pobliskie

szłość. Gospodarze miasta chętnie udoświadniają parcie pod budowę nowych sanatoriów i domów. Z żalem mówią, że przedsiębiorstwa z regionu krakowskiego mało dotąd interesują się uroczą doliną nad Bystrzycą Kłodzką, która od czasów odkrycia w 1905 r. dwóch pierwszych źródeł nie przeżywała takiego fenesansu jak obecnie.

JERZY DOMAŃSKI



Warszawa przed rocznicą Września. Fragment osiedla „Za Żelazną Bramą”.

BUDUJEMY NOWOCZESNIE

CORAZ WIĘKSZY ROZWÓJ budownictwa indywidualnego i indywidualnego jest niekiedy przyczyną braku materiałów budowlanych. Naukowe placówki budownictwa poszukują więc nowych materiałów, aby przynajmniej częściowo zlikwidować dysproporcję w tej dziedzinie. Niedawno pisaliśmy o budownictwie gipsowym. Dziś chcielibyśmy zapoznać naszych Czytelników z budownictwem z gliny.

Na ten temat wypowiada się kierownik krakowskiej placówki Instytutu Techniki Budowlanej mgr inż. **WŁODZIMIERZ PYC**, który od wielu lat prowadzi odpowiednie naukowe badania:

— Budownictwo z gliny znane jest od dawna. Ostatnio szczególnie rozwija się w NRD, gdzie powstają także domy piętrowe. Jak wykazały badania, stoi tam wiele domów już po 200 lat. Niemniej jest takich budynków również w Krakowie. A jeden z nich, wzniesiony przez Władysława Łacha w Dobrym, pow. Limanowski, posiada nie tylko piętro, ale i dodatkowe mieszkanie na poddaszu. Stoi, ku zdziwieniu jego mieszkańców, od 1912 roku. W Skawinie wzniesiono z gliny blok mieszkalny

wielorodzinny w 1955 r. Ten też służył pomysłom egzamin. Przykłady można mnożyć. Jedno jest pewne: budynki z gliny są trwałe, ciepłe i tanie.

A WIĘC JAK BUDOWAĆ?

Istnieją dwa sposoby budowania z gliny. Pierwszy sposób, to znany na wsł — z gliny ubijanej w przestawnych deskach, podobnie jak z żużla. Druga metoda to murowanie ścian z uprzednio przygotowanych bloków o wymiarach 16x21, 5x33 cm.

BUDOWANIE Z GLINY UBIJANEJ

Glinę z wykopu mieszamy z siecią długości 5–10 cm i piaskiem, w stanie jej naturalnej wilgotności, w różnych stosunkach. Zależy to

sów z sprawy cementowo-wapiennej, stanowiących wystarczający podkład pod tynk.

WZNOSZENIE ŚCIAN Z BLOKÓW GLINIANYCH

Glinę do produkcji bloków przygotowujemy tak jak do ścian ubijanej, jednak do masy glinianej dodajemy wody w takiej ilości, aby po wymieszaniu i przemacowaniu otrzymać masę plastyczną, z której wykonujemy bloki w odpowiednich formach drewnianych o wymiarach 33 cm (długość) x 21,5 cm (wysokość) x 5 cm (szerokość). Do form nakładamy masę glinianą i ubijamy. Po ubiciu możemy natychmiast zdjąć formę. Świeże bloki ukła-

Domek z gliny

damy pod zadaszeniem i pozostawiamy do wyschnięcia na 3 do 6 tygodni. Po tym okresie można przystępować do budowy. Z wysuszonych bloków glinianych muruje się ściany grubości 50 cm (połtora bloku) na zaprawie wapiennej lub cementowo-wapiennej. Można także murować na zaprawie glinianej. Z gliny można również wykonywać nadproża nad oknami i drzwiami oraz ścianki działowe. Z gliny można budować domy mieszkalne i obiekty gospodarcze. Dzięki zastosowaniu tego materiału budowlanego, wznoszący domek jednorodzinny może zaoszczędzić około 30 do 40 tys. zł. Warto więc zainteresować się gliną. Przypominamy: wszelkich informacji w tej sprawie udziela Instytut Techniki Budowlanej w Krakowie, ul. Moniuszki 48. Tam też uzyskuje się poradę bezpłatnie. ITB wydał też broszurę na ten temat pt. „Budownictwo z gliny”.

PROJEKTANT

KULTURA na radiowej antenie

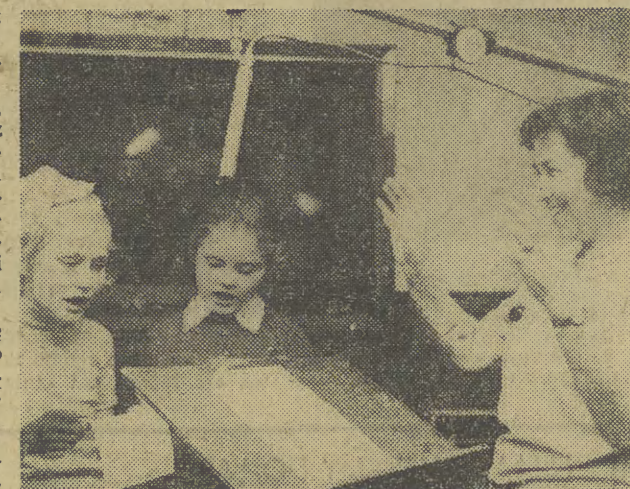
HENRYK CYGANIK

Trudno nawet statystycznie określić, ile mamy w kraju radiosłuchaczy, którzy w miarę często i regularnie odkręcają galki odbiorników. Mniemam, że będzie ich ponad 15 mln. Samą, program III słucha 3,5 mln słuchaczy, co stanowi jedną piątą część ogółu zainteresowanych.

Prasa codzienna podaje kalendarzyki audycji, ale niech ktoś spróbuje ze skróconego tytułu wywnioskować o czym będzie audycja i jaka rozgłoszania ją przygotowała.

Kraków nadaje codziennie blisko trzy i pół godziny programu I lok inego, rocznie ponad 500 godzin, z czego 200 wypełniają nagrania Krakowskiej Orkiestry i Chóru PR. Z audycji bardziej popularnych, cyklicznych i kwalifikujących się do tematyki kulturalnej wymienię by należało: niedzielny blok literacko-muzyczny — *Dziwiewięć kwadransów z literaturą i muzyką*, program młodzieżowy *Start 68*, magazyn muzyczny i satyryczny *Reklak*, działający od jesieni

Rekompensują owe niedomogi programowe w PR



cykle bardzo dobrych słuchowisk i radiowych spektakli teatralnych. Popularność tych form, ich dobry poziom techniczny, świetny montaż, ciekawa i bogata tematyka — oto czynniki przemawiające za poważnym udziałem teatru radiowego w kształtowaniu postaw etycznych słuchaczy, w podnoszeniu ich poziomu kulturalnego.

Ale, nie pomniejszając zasług Teatru PR, nasuwa mi się pewne krytyczne uwagi pod adresem rozgłośniej centralnej.

Przełagadając programy radiowe na przestrzeni bieżącego roku, z zaskakującym odnotowuję różniącą przewagę rozgłośniej warszawskiej w prezentowaniu słuchowisk na antenie ogólnopolskiej.

W. Billip w swoim stałym felietonie na łamach „RTV” (nr 26, s. 8) zastrzega się, że (...) Centrala pilnie wyszukuje wszystko, co odbija od stołecznej szmaty lub przynajmniej ją urośma. Czy aby rzeczywiście wszystko? Nie wydaje mi się, aby rozgłośnia regionalna nie była w stanie obsadzić przynajmniej co drugiej pozycji słuchowskiej w ogólnopolskich programach.

Faktem jest, że rozgłośnie regionalne traktowane są nieco po macoszemu.

Często z winy czynników lokalnych. Zarówno „Radiowy biuletyn dla prasy” jak i „RTV” dają szeroką i rzeczową informację na temat pozycji ogólnopolskiej. Kto natomiast słyszał o podobnej informacji dotyczącej propozycji rozgłośni krakowskiej?

1969 r. Krakowski Teatr Radiowy (premiery: *Wypianki*, *Broszkiewicz*, *Otwiniowski*, *J. J. Szczepański*, *Kurek*), świetne felietony W. Loranca, niektóre piątkowe audycje redakcji regionalnej czy wreszcie magazyn *harcerski Watra*. Ogólnie, wachlarz audycji o tematyce kulturalnej i emitowanych z Krakowa jest rozległy, różnorodny, ale w pewnym sensie analogiczny do ogólnopolskiego, czyli bez śmielszych, nowatorskich, oryginalnych pomysłów.

Tradycyjność form radiowych spowodowana jest w dużym stopniu możliwościami technicznymi krakowskiej rozgłośnie. Ale nie tylko. Od techniki nie zależy np. poziom i forma reportażu literackiego, który od lat w krakowskim (na szczęście, nie tylko) wydaniu nie wyszedł poza poetykę wywiadu okraszonego odrobiną literatury muzycznej czy ewentualnie komentarzem. Forma bloku, składanki, to również — jak twierdzą krytycy — sposób zabijania indywidualności twórcy audycji i pójście na łatwiznę. A przecież ma rozgłośnia krakowska tworzyć renomowanych i sprawdzonych w pewnych gatunkach radiowych.

Poważny procent godzin antenowych wypełnia muzyka poważna.

Popularyzacji tej dziedziny sztuki nigdy za dużo. Ale fakt, że skoro rozgłośnia posiada własną orkiestrę i musi ją eksploatować, bynajmniej nie oznacza, że koniecznie w formie długich, nie organizowanych przez siebie

PRZYKRE, ALE PRAWDZIWE

Spółeczeństwo broni się przed chorobą alkoholizmu przynusem leczenia. Przy prezydium rad narodowych działają społeczno-lekarskie komisje ds. leczenia przynusem. Do takiej komisji np. w Nowej Hucie przychodzi ci, który nie ma siły, aby zerwać z nałogiem, zgłaszając się do rodziny alkoholików, wpływając na wniosek KD MO, a czasem nawet próby zakładów pracy o przynusowe leczenie pracownika — ofiary nałogu. Komisja zbiera materiały, wysyła ich świadków, poznaje się z opiniami zakładów pracy, danymi z Izby Wyższej i komendy MO, rozmawia z „uczestnikami” (tak się określa alkoholików).

W starostwie większość wypadków komisja stosuje przynusowe leczenie w przychodni specjalistycznej lub kieruje sprawę do sądu o wydanie decyzji o leczeniu zamkniętym. Pracę komisji nierzadko utrudnia podwójny tryb życia alkoholika, który w zakładzie pracy jest dobrym i cenionym fachowcem, a po powrocie do domu stanowi negatywny ojc rodziny i obywatela. Oto przykład:

Komenda MO pisze: „Ob. X w swoim miejscu zamieszkania nie cieszy się dobrą opinią, bardzo często wprowadza się



W stan nietrzeźwości, po pijanemu uprawiając awantury, używa słów wulgarnych w obecności nieletnich dzieci, zakłóca spokój publiczny... Kilkakrotnie rozmowy nie daly rezultatu... Stawiam wniosek o przynusowe leczenie.”

Dozorca domu stwierdza: „Ob. X awantury pijanemu, awantury słysze często, od kilku lat.” Świadek — sąsiad: „Słyszę często piątkie awantury w mieszkaniu ob. X”. Zona: „Mąż pije, stale robi awantury, bije mnie, a gdy mnie nie ma w domu, sprządaży prosiłki”. Wystąpiłam o rozprawę. Opinia z sądu: „Ob. X jest pracownikiem o naleytych kwalifikacjach zawodowych, zatrudniony od szeregu lat, z obowiązkiem utrzymuje się bez zarzutu, zdyscyplinowany, koleżeńsk, nie stwierdzono przychodzenia do pracy w stanie nietrzeźwym. Opinia uzgodniona z czynnikami społecznymi jednostki zatrudniającej”.

Tak brzmią cytaty z dokumentów i takich przykładów z okresu jednego tylko miesiąca można przytoczyć dziesiątki. Kierownictwa zakładów pracy i ich czynniki społeczne jak widać, często niewiele wiedzą o swych pracownikach.

W opisanym przypadku raczej mała chyba ci, którzy na co dzień widzą prywatne życie ob. X. Podobnych temu przypadków zdarza się bardzo dużo. Warto się nad tym zastanowić. A swoją drogą, do brzo by było, gdyby np. kierownicy działu kadry chociaż raz wzięli udział w posiedzeniu komisji ds. przynusowego leczenia.

SEAWOMIR STOPA
Członek Komisji Społ.-Lek.
d/s Przynusowego Leczenia
Prez. DRN Nowa Huta

WIDZIAŁEM W KRYNICY

Z zainteresowaniem i zadozwoleniem przeczytałem w „Gazecie” artykuł pt. „Polscy milionerzy — kto im pomaga”. Będąc w czasach w Krynicy, widziałem to samo, co opisuje **Barbara Seidler**. Chciałbym, aby „Gazeta” częściej publikowała podobne artykuły. My, prości obywatele Polski Ludowej, uczciwie pracujący dla dobra społeczeństwa, nie możemy dopuścić do tego, aby w naszym socjalistycznym kraju był milioner, który bogactwem się kosztuje.

JULIAN KACZOR,
OŚWIECIM

„GAZETA” PROPONUJE (XX)

Na zdjęciach: fragment miasta Mülheim (NRD) w zagłębieniu węgla brunatnego. Budynki wykonane z gliny.

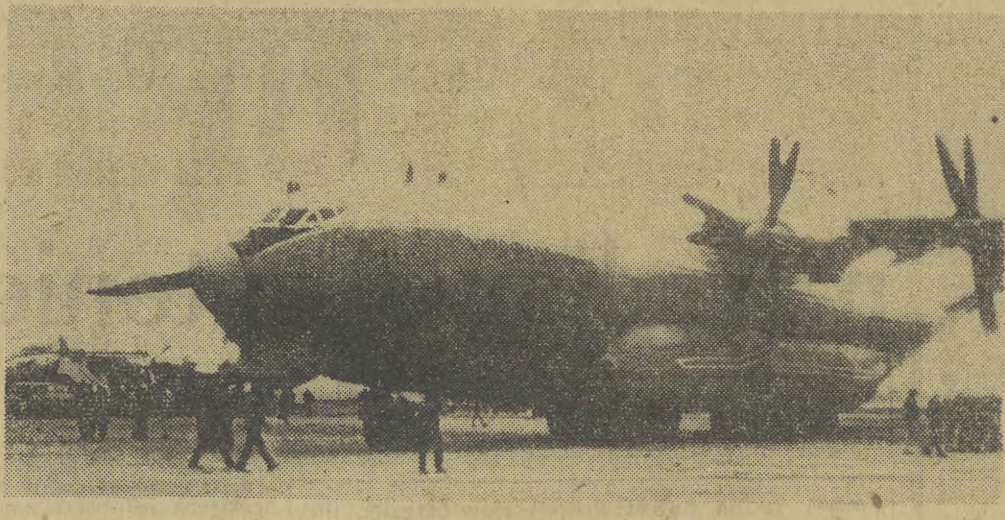


Osiedle mieszkaniowe z gliny w Blanchesburgu (Harc).



Kolos powietrzny, „Boeing 747”, nazwany „Odrzutowym Słoniem” (waga — 323 tony, długość kadłuba — 70 m, zabiera 490 pasażerów), jeszcze dobrze nie „zagrzał” powietrznych szlaków — a tu już pojawił się nowi konkurenci. Są co prawda nieco mniejsi, ale i tak mogą zaimponować rozmiarami: każdy z nich zabiera niemal dwa razy tyle pasażerów (od 250 do 300), co maszyny eksploatowane przed pojawieniem się „Jumbo Jeta”.

Powodzenie kolosów
Otóż dwie firmy amerykańskie „McDonnell-Douglas” i „Lockheed” przedstawiły swe wielkie samoloty, które mają



Radziecki gigant powietrzny — samolot transportowy „AN-22”

PRZYSZŁOŚĆ LOTNICTWA KOMUNIKACYJNEGO

WIELKIE—CZY SZYBKIE?



wieść do służby w lotnictwie już w roku przyszłym.

Nie wiadomo jeszcze, jak duże będą zamówienia na zaprezentowane maszyny, ale sądząc po powodzeniu „Boeinga 747” — z dwudziestu ośmiu krajów wpłynęły już zamówienia na blisko 200 „Odrzutowych Słoni” — wielkie samoloty chętnie nabywane są przez poszczególne towarzystwa lotnicze (mimo ich wysokiej ceny — 20 milionów dolarów od „sztuki”).

Jak wiadomo „Boeing 747” nie jest samolotem równie szybkim jak wielkim. Osiąga on szybkość 1000 km/godz. i podobnymi parametrami w tym zakresie legitymują się nieco mniejsze powietrzni konkurenci, „Odrzutowego Słonia”.

Nie znaczy to, że podniebny wyścig z szybkością został poniekąd. Już niedługo wejdą do eksploatacji pasażerskie samoloty naddźwiękowe: radziecki „Tu-144” i francusko-brytyjski „Concorde”, o zdolności przewożenia 128 pasażerów i prędkości 2200 km/godz. Wreszcie za 8—10 lat ma wejść do służby amerykański pasażerski samolot naddźwiękowy „Boeing SST” o prędkości 2900 km/godz. i zdolności przewożenia 300 pasażerów (podróż z Nowego Jorku do Londynu trwałaby nim — 3 godziny i 20 minut).

Co górą?

Jak więc wyglądać będzie przyszłość powietrznych szlaków: szybkość czy wielkość samolotów weźmie górę, a może obie te tendencje, obserwowane we współczesnym budownictwie samolotów, zostaną pogodzone?

W prasie fachowej można znaleźć ciekawe rozważania na ten temat. Otóż, jeśli można zbudować samolot przemieszczający na przykład 125 osób z Nowego Jorku do Londynu w ciągu 200 minut, poruszający się z podwójną prędkością dźwięku, to czy nie byłoby lepiej zbudować samolot jeszcze szybszy i przewożący 250 pasażerów w ciągu 150 minut? Można już dziś stwierdzić, że odpowiedź na takie pytanie leży nie tylko w sferze techniki, która nie jest hamulcem, lecz w dziedzinie ekonomii. Przed-



kosć jest zawsze okupiona wydatkiem energii, a ta kosztuje. Czy ten koszt skrócenia lotu — trzykrotnie — nadaje też przykłąd — do Londynu jest tak bardzo istotny, skoro wiadomo, że komunikacja

lotnicza rozwija się sobie, a wielkie miasta sobie, i dojazd z lotniska do miasta nie ulega skróceniu, a wprost przeciwnie, trwa coraz dłużej?

Innym jeszcze problemem, na który nie ma odpowiedzi, jest hałas, który w niespotykanej dotąd skali przynosi samoloty naddźwiękowe. Przekraczanie bariery dźwięku jest znane mieszkańcom wielkich miast z prób przed defiladami lotniczymi, które, bądź co bądź, nie bywają tak często. Samoloty naddźwiękowe ze swym ogromnym hałasem będą nad miastami gośćmi codziennymi. Jak zostanie to rozwiązane? Jeszcze nie wiadomo, można jednak z całą pewnością powiedzieć, że nie będzie to sprawa ani łatwa, ani tania.

Jak w autobusie

Największe współczesne samoloty pasażerskie zabierają na pokład blisko 500 pasażerów i lecą z szybkością 1000 km/godz. Gdyby zabierały one dwa razy więcej pasażerów przy tej samej szybkości podróży, cena biletów — jak obliczają fachowcy — zrównałaby się mniej więcej z ceną przejazdów autobusowych, licząc oczywiście za tzw. pasażera-kilometr. Wówczas za przelot nad Atlantykiem płacono by się ok. 100 dolarów i samolot taki stałby się rzeczywiście środkiem masowej komunikacji.

Jednakże i te samoloty-olbrzymy nie mają przyszłości usianej różami. Najtrudniejszym zagadnieniem do rozwiązania dla komunikacji takimi samolotami jest nieprzystosowanie lotnisk do obsługi tak wielkiej ilości pasażerów w krótkim czasie. Trzeba przecież dokonać formalności paszportowych, trzeba przetransportować z samolotu na lotnisko bagaż pasażerów, trzeba ich wreszcie wyekspedować do miasta.

T. M.

CZY KOBIETY mogą nami rządzić?

Mówi się, że gdzie diabeł nie może — warto posłać kobietę. Przynajmniej też, iż niekiedy panie potrafią być od nas, mężczyzn, uważniejsze, dokładniejsze i wytrwalsze, zwłaszcza zaś przy wykonywaniu różnych żmudnych i nudnych czynności. Czy kobiety mają również jakieś dane po temu, by... nami rządzić?

Ponieważ nikt z nas, mężczyzn, nie zamierza zostać pantoflarzem, od razu wyjaśnijmy, że powyższe pytanie odnosi się jedynie do sfery zarządzania w zakładzie pracy. Odpowiedź na to pytanie nie może więc stanowić podstawy do prób ewentualnego podważania domowego statusu quo... (Jeśli w ogóle jest jeszcze czego bronić...). Tym bardziej, że odpowiedź ta jest twierdząca!

KIEROWNICZA CZUJE SIĘ SAMOTNA...

Jak dotąd, kobieta na odpowiedzialnym stanowisku kierowniczym — zwłaszcza odpowiedzialnym pod względem gospodarczym — to zjawisko wciąż jeszcze stosunkowo rzadkie.

Wydaje się zresztą, że w krajach kapitalistycznych opory występujące w tego rodzaju sytuacjach są znacznie większe niż w krajach naszego obozu. Aczkolwiek również na Zachodzie przyszedł czas, że w zakładach przemysłowych zatrudniających dużo kobiet — w przemyśle precyzyjnym, odzieżowym, spożywczym — powierzenie kobietom również

funkcji kierowniczych przynosi bardzo dobre rezultaty.

Faktem jest, iż — jak wykazują badania — pragnienie sukcesów występuje u kobiet w słabszym nasileniu niż u mężczyzn, a pojęcie awansu częściej kojarzy im się z wyższymi zarobkami, niż z kierowniczym stanowiskiem. Ale prawdą jest również, iż wciąż jeszcze występuje na tym polu szereg wątpliwości irracjonalnych, które podważają szanse kobiety na objęcie odpowiedzialnego stanowiska kierowniczego.

Wskazuje się na przykład, że warunkiem podejmowania odpowiedzialnych decyzji na stanowiskach kierowniczych jest m. in. umiejętność przedstawiania się różnego rodzaju presjom i krytyce. Tymczasem według powszechnie funkcjonujących stereotypów kobiety zbyt łatwo poddają się emocjom i stają się niespokojne w obliczu takich czynników. Sugeruje się więc, że w krytycznej sytuacji, gdy od decyzji kierowniczej zależy ma zysk lub strata dla zakładu — kobieta może się załamać.

Dziwnie, że nie załamuje się, ani

nie kieruje emocjami, w tak krytycznych momentach — np. w szpitalu — jak podejmowanie decyzji ważących o zdrowiu lub życiu człowieka... Ponadto faktem jest, że u kobiet stwierdza się dużą tolerancję w sytuacjach niejasnych i duże zdolności do opamiętywania takich sytuacji.

Zarzuca się też kobietom, że na ogół są one tak zaabsorbowane szczegółami, iż nie potrafią dostrzegać całości. Otóż, jak twierdzą uczeni, cecha ta jest raczej odbiciem środowiska pracy kobiet, niż ich cechą wrodzoną. Tradycyjnie zresztą wymaga się od kobiet zatrudnionych w przemyśle właśnie dokładności i skrupulatności w szczegółach i te ich cechy — nie są za np. odwagą podejmowania ryzyka czy inicjatywy — są przez nas cenione.

Jak wynika z badań ankietowych, wiele kobiet o niezaprzeczalnych sukcesach zawodowych, zajmujących stanowiska kierownicze, wskazuje, że nawet na tym szczeblu mają mniejsze niż męż-

ślają, że osiągnięcia w pracy kierowniczej są przede wszystkim funkcją uzdolnień jednostkowych, a nie sprawą płci. Przy wykonywaniu zadań kierowniczych rolę główną odgrywają cechy osobowości i motywacje, dla którego to kompleksu zjawisk pięć jest tylko jednym z czynników decydujących.

Nie ma żadnej logicznej argumentacji, która by uzasadniała, że większy wpływ na dobrą i wydajną pracę swych podwładnych będą mieli kierownicy w spódniach niż kierownicy w spodniach. Tym bardziej, że stara koncepcja autorytarnego szefa ustępuje koncepcji nowej, w której kierownik jako ośrodek decyzyjny jest organicznie związany i uzależniony od systemu informacji, który tworzą jego podwładni. Może akurat, jak sugerują niektórzy, kobieta okaże się szczególnie predysponowana do takiej roli.

K. ANDRZEJEWSKI



NIM WYRUSZYMY DO LASU...

Grzyb grzybowi nierówny

CODZIENNIE prasa donosi o wypadkach zatrucia grzybami. Zatruciom ulegają całe rodziny, a śmiertelnymi ofiarami najczęściej są dzieci. Przyczyną tych zatrucia jest nieznajomość grzybów, nieodróżnianie trujących od jadalnych.

Zdarza się jednak, że i grzyb jadalny może spowodować zatrucie organizmu. Jest to bowiem artykuł bardzo łatwo psujący się, powinien więc być tego samego dnia po zebraniu ugotowany i spożyty. Niestety, nie wszyscy amatorzy grzybów stosują się do tego zalecenia.

Trucizny zawarte w grzybach powodują uszkodzenia wątroby. Nie ma lekarstwa na tego rodzaju zatrucia — jedynym jest natychmiastowe płukanie żołądka. Każdy więc wypadek, każde podejrzenie o zatrucie, które objawia się zaburzeniami żołądkowymi, bólem głowy i wymiotami, musi być natychmiast zgłoszony do lekarza.

Mimo licznych ostrzeżeń o niebezpieczeństwie zbierania lub kupowania grzybów nie zamykają się informacje prasowe o zatruciach — amatorów grzybobrania nie brak. A tymczasem jeden trujący grzyb wśród wielu jadalnych może spowodować wypadek. Tylko rzetelna wiedza o grzybach gwarantuje rozpoznanie poszczególnych gatunków.

GRZYBOBRANIE — WIELKA SZTUKA

W naszych warunkach klimatycznych, przy sprzyjającej, takiej jaką mamy w tym roku, pogodzie, grzyby występują obficie. O ich walorach nie trzeba nikogo przekonywać.

Wybitny smak i aromat czyni z nich poszukiwany i niezastąpiony dodatek do wielu potraw, a także smaczne, niezapomniane dla podniebienia danie. Dlatego amatorów-grzybiarzy mamy bez liku. Grzyby są atrakcją dla wczasowiczów, mieszkańców miast i wsi.

Polskie lasy obfitują w ogromne bogactwo od-

mian grzybów, zawierających cenny dla zdrowia potas, fosfor i witaminy. Niestety, niektóre gatunki grzybów, podobne z wyglądu do jadalnych, posiadają trujący jad. Na około 2000 gatunków, tylko 1160 jest jadalnych, w Polsce zbieramy około 30 gatunków jadalnych, a więc bardzo mało. Nie ma specjalnych cech pozwalających na odróżnienie grzyba jadalnego od trującego. Ani barwa kapelusza, ani sinienie na powierzchni przecięcia, ani czernienie srebrnej łuski lub cebuli włóconej w naczynie z gotującymi się grzybami nie są miarodajne. Dla-



tego zanim wyruszy się w las, należy zapoznać się z listami wydawnictwami książkowymi, atlasami, broszurami i ulotkami, które poświęcone są grzybom. Najlepiej uczyć się w terenie, korzystając z objaśnień dobrego znawcy grzybów.

SMARDZ TO NIE PIESTRZENICA

Umiejętność rozróżniania poszczególnych gatunków grzybów nie zawsze jest zgodna z systematyką naukową. Poszczególne egzemplarze tego samego gatunku mogą się znacznie różnić od siebie, w zależności od warunków środowiska, w którym wyrosły (gleba, stopień nasłonecznienia, wilgotność, sąsiedztwo innych roślin itp.). Bardzo często utożsamia się smardz z piestrzenicą, pieczarki z czubatką kania, piepek z maślakiem.

Jeden z najbardziej trujących grzybów: **muchomor sromotnikowy** (mały grzybek wystarczący, aby zatrucię było śmiertelne) mylony jest często z pieczarką polną lub czubatką kania, a jesienną — z gąską zieloną.

Zdarzają się zatrucia olszówka, niesłychanie podobna do krowliaka, i surojodka. Zresztą zarówno olszówka, jak i surojodka, mogą spowodować ciężkie niedomaganie organizmu, gdy nie są dostatecznie obgotowane i odlane z wody, w której się gotowały, ponieważ w niej pozostają trujące związki.

Zresztą tak trzeba postępować ze wszystkimi grzybami jadalnymi przed ich użyczeniem lub marynowaniem. Grzyby najbardziej smakowite i najłatwiejsze do rozpoznania to: borowik, rydz, maślak i kurka.

LEGENDY, WIERZENIA

Ongiś grzyby, zwłaszcza wśród mieszkańców wsi, były przedmiotem kultu — święcono je po kościołach i cerkwiach. Stosowano jako leki, np. purchawki piodała rzekomo właściwości przeciwnowotworowe i leczące rany. Przed grzybobraniem przestrzegano szczególnej czystości, a np. w okolicach Nowego Sącza ludność do dziś nazywa purchawkę — kurkawką, wierząc, że powoduje ona urosnięcie na rękę brodawki, tzw. kurzakki. Na podstawie urodzaju grzybów górale przewidywają pogodę.

Ludowa wiedza o grzybach jest niemała. I trzeba przyznać, że starsi mieszkańcy wsi nie zbierają nigdy grzybów nieznanych lub takich, co do składowości których są przekonani. Ta właśnie ostrożność powoduje, że na wsi wypadki zatrucia grzybami występują najrzadziej.

IRENA NIZIAŁKOWSKA



„Gdyby msgr Ogno reprezentował na Śląsku nie kurie rzymską, ale rząd pruski, na bardziej nieprzyjane wobec nas wystąpienie nie mógłby sobie pozwolić”.

Słowa te pochodzą z artykułu zamieszczonego (w dniu 13. VI. 1921 roku) na łamach konserwatywnego „Czasu”, a charakterystycznego antypolską działalnością msgr Ogno Sera, kościelnego komisarza dla obszaru plebiscytowego na Górnym Śląsku. Artykuł ten był bezpośrednią reakcją na „oregide” papieskiego wystąpnika, który

mieszkańców Górnego Śląska, walczących o powrót tej przastarej polskiej ziemi do Macierzy uznał za stosowne „napiętnować w obliczu całego świata (jako) burzycieli pokoju i porządku publicznego (...) Z trudem słowami wyrazić możemy, jak ostro potępiamy (...) wszystkie te czyni”.

A przecież Ogno Sera przysłany został na miejsce znanego ze swego germanofilstwa Achillea Ratti (*), którego Watykan odwołał pod naciskiem rządu polskiego. Jego — jawnie wroga Polsce — działalność na terenach plebiscytowych tak dalece wzbudziła polską opinię publiczną, że w dniu 30 listopada 1920 roku podczas dyskusji w Sejmie wysunięto nawet wniosek o zerwanie stosunków dyplomatycznych z Watykanem. Oczywiście, w aktualnym układzie sił politycznych wniosek nie przeszedł, ale już sam fakt postawienia go miał swoją wymowę.

O publikowane w pięćdziesiąt lat później dokumenty Ministerstwa Spraw Zagranicznych **) świadczą, że ówczesny rząd polski doskonale zdawał sobie sprawę z proniemieckiej polityki Watykanu. Już w 1919 roku radca poselstwa polskiego przy Watykanie, M. Loret pisał do premiera J. Paderewskiego: „Politycznie, jak Czcigodnemu Panu Prezydentowi wiadomo, sprawy stoją w kurii niedobrze. Wystarczy wskazać na stanowisko Watykanu w kwestii górnośląskiej” (w dalszym ciągu listu M. Loret wyraźnie stwierdza jasną sprzeczność między interesami Polski a polityką Watykanu). Referat Dyrektora Spraw Politycznych MSZ (z 29. I. 1921) nie tylko potwierdzał proniemiecką orientację Watykanu w sprawie Górnego Śląska, ale nadto informował, że kuria rzymska przychylnie traktuje sugestie mówiące o konieczności rewizji traktatu wersalskiego i podważające sens istnienia odródnionego państwa polskiego.

Późniejsze lata nie zmieniły stosunku kurii rzymskiej do Polski, pomimo że Kościół kato-

licki w naszym kraju cieszył się wyjątkowymi przywilejami i specjalnym statusem prawnym. Ta niechęć Watykanu do Polski nie wypływała naturalnie z jakiegos emocjonalnego podłoża — była ona po prostu konsekwencją głównych założeń jego polityki zagranicznej, w której obsesyjny antykomunizm grał pierwsze skrzypce. Na politykę Watykanu poważnie oddziaływały także silne w kurii rzymskiej wpływy niemieckie. Wpływy te wzrosły poważnie w 1930 r.,

zował główny cel jego polityki — zniszczenie ZSRR.

Dlatego też milczeniem kwituje aneksję Czechosłowacji, dlatego też nie waha się — w przeddzień nowego napadu, na Polskę — powiedzieć w jednym z swych przemówień: „Zawsze kochaliśmy Niemcy (...) a dziś kochamy je jeszcze bardziej”.

Wiesław Mercik

WATYKAN A POLSKA

ROK 1939

gdy kierownictwo polityki watykańskiej objął E. Pacelli (późniejszy papież Pius XII), który interesy Niemiec traktował jako jeden z fundamentów tej polityki.

Natomiast, z grubsza naszkicowanym tłem, zrozumiałe staje się stanowisko Watykanu w 1939 roku, stanowisko, które tak boleśnie zaskoczyło polskich katolików.

Jeśli w 1933 roku Watykan mógł mieć jeszcze jakieś złudzenia co do celów i metod hitlerizmu, to kolejne lata musiały je rozbić bez śladu. Hitler chętnie wykorzystywał poparcie szerokościeli, co mu jednak nie przeszkodziło w podjęciu zakrojonej na szeroką skalę brutalnej kampanii szyskan i przesładowań Kościoła. Pius XII gotów był przeciw na jeszcze większe ofiary, byleby tylko Hitler zreali-

zował się wielkością Niemiec, ich rozwojem i dobrobytem. I fałszem byłoby twierdzić, że nie życzymy sobie kwitujących, wielkich i silnych Niemiec (kwiecień 1939).

(W tym samym mniej więcej czasie gen. Wieniawa-Długosowski pisał do ministra Becka: „Ostrzegam małe tu już z pewnych kół kościelnych przed germanofilią papieża”).

W maju 1939 r. Pius XII występuje z inicjatywą zwołania konferencji z udziałem Niemiec, Włoch, Francji, Anglii i Polski, która by — korzystając z wcześniejszych wzorów — przygotowała grunt pod nowy układ monarchijski. Tym razem jednak nawet rząd angielski odrzucił tego rodzaju sugestie. Wobec tego, w czerwcu, Watykan wysuwa kolejną propozycję (przedstawioną ją prezydentowi Mościckiemu): żeby Polska oddała Niemcom Gdańsk.

24 sierpnia, w niezwykle już napiętej sytuacji, Pius XII występuje z apelem o pokój — jednakże ani słowem nie wspomina w nim, k to pokójowi zagraża.

Ocene polityki watykańskiej z tamtego okresu znaleźć można m. in. w pamiętnikach ówczesnego ministra spraw zagranicznych, Józefa Becka: „Poczynienia Stolicy Apostolskiej były bardzo niefortunne. Za namową nuncjusza w Berlinie (...) papież przysłał mi poufne pismo, w którym radzi, aby Polska zaofiarowała korzystne warunki mniejszości niemieckiej i wysunęła w tej dziedzinie konkretne propozycje”.

Również w późniejszych tygodniach Watykan podejmował próby wywarcia nacisku na rząd polski, aby przyjął niemieckie żądania. M. in. „w ostatnich dniach sierpnia, papież jeszcze raz zwrócił się do nas — pisał Beck — tłumacząc nam, że ustąpienie Pomorza i Gdańska mogłoby ocalić pokój. Odpowiedziałem, że podanie do publicznej wiadomości tego rodzaju demarche dotknęłoby najżywsze uczucia katolickiej większości naszego kraju”. Jeszcze w przeddzień wybuchu wojny Watykan miał w planie „wywarcie odpowiedniego nacisku na Warszawę, by Polska zrezygnowała ze swojego nieprzejednanego stanowiska”.

1 września o świcie pierwsze niemieckie bomby spadły na Polskę. „Jesienią 1941 r. prezydent Stanów Zjednoczonych, Franklin D. Roosevelt wystąpił do Watykanu swego osobistego reprezentanta, Myrona C. Taylora. Prosił on papieża w imieniu Roosevelta, by uznał wojnę przeciw Hitlerowi za wojnę sprawiedliwą. Papież odpowiedział: „...”.

*) Późniejszego papieża Piusa XI.

**) Jurkiewicz — „Watykan a stosunki polsko-niemieckie w latach 1918—1939. Wybór materiałów”.

***) Cyt. z pracy R. Wareckiego „Watykan i Wrośń”.

W krakowskich PLACÓWKACH NAUKOWYCH

MATEMATYKA W GEOLOGII

Kilka placówek naukowych — m. in. Instytut Naftowy, Akademia Górniczo-Hutnicza i Przedsiębiorstwo Poszukiwań Geofizycznych — prowadzi wspólne prace badawcze nad zastosowaniem nowych matematycznych jako pomocnika geologów. Praca maszynowa, według składanego obecnie programu, polegać będzie na wstępnej interpretacji ogromnej ilości danych, zbieranych podczas pomiarów geofizycznych.

W katedrze geologii kopalinowej Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie prowadzone są prace badawcze nad zastosowaniem metod statystyki matematycznej przy analizie niejednorodności występujących w złóżach kopalin użytecznych. Wykorzystanie wyników tych badań umożliwia geologom takie prowadzenie wydobycia, by zwiększyć w dłuższym czasie wielkość jednostki składu surowca. Ma to duże znaczenie np. dla kombinatu siarkowego w Tarnobrzegu, gdzie z powodu niejednorodności składu rudy występują trudności podczas jej przerobki.

GERIATRIA DLA METALI

Dużym osiągnięciem naszych metalurgów z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie było przed 10 laty opracowanie nowego stopu cynku z dodatkiem 15 proc. aluminium i 3 proc. miedzi. Stop o symbolu „Z153” znalazł bardzo szerokie zastosowanie techniczne, gdyż z powodzeniem zastępuje znacznie bardziej kosztowniejszy mosiądz, m. in. w łożyskach i różnych elementach maszyn, narazonych na tarcie. Mimo powyższych wyników zastosowań przemysłowych stop „Z153” nadal poddawany był badaniom w Katedrze Odlewnictwa Metalu Nieżelaznych AGH. Chodziło mianowicie o ustalenie pewnej zlej jego właściwości: pod wpływem podwyższonej temperatury z biegiem czasu występowały w metalu niekorzystne zmiany strukturalne, związane procesem starzenia i powodujące spadek wytrzymałości. Opracowana obecnie przez naszych specjalistów swoista kuracja geriatryczna, polegająca na minimalnym (0,34 proc.) dodatku chromu, pozwala całkowicie zapobiec tym procesom.

RZĘBIARZE
W PLENERZE

W malowniczej scenerii składnicy tarcicy i kłóców drewna w Hajnowskich Zakładach Przemysłu Drzewnego w Hajnowce, pracuje 20 rzeźbiarzy z kraju i zagranicy, przybyłych tu na dorocznego plener rzeźbiarski. Jak widać — pogoda im dopisuje.



Z okazji dwusetnych urodzin Georga Wilhelma Fryderyka Hegla odbywają się aktualnie w stolicy NRD liczne uroczystości na cześć wielkiego niemieckiego klasyka filozofii.

DIALEKTYKA Hegla stała się — jak wiadomo — wraz z materializmem jego ucznia, Feuerbacha, częścią składową filozofii marksistowskiej.

Hegel był twórcą dialektycznej metody myślenia. To on rozwinął twierdzenie, że wszystkie niższe formy rozwijają się stale, dążąc ku wyższemu.



200 ROCZNICA URODZIN HEGLA

TWÓRCA
»ALGEBRY REWOLUCJI«

Jak napisał Marks w „Kapitale”, chociaż Hegel był idealistą i doprowadził do mistyfikacji dialektyki, to był on jej odkrywcą, tym, który pierwszy przedstawił jej ogólne formy ruchu.

KULTURA
na radiowej
antenie

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

wanych i — z racji radiowego odbioru — niedoskonałych koncertów.

Większą uwagę należałoby zwrócić na opatrzenie takich koncertów objaśnieniami i komentarzami krytycznymi, które dawałyby słuchaczowi muzykologiczne podstawy do zrozumienia utworu. Może popularność muzyki poważnej ułaby się uzyskać poprzez atrakcyjne, cykliczne audycje — jednotematyczne czy monograficzne? Konieczne wydaje mi się zwiększenie w tym celu ilości teoretycznych felietonów i pogadek na tematy muzyczne. Wszak muzyka ma ponoć trafiać do szerokiego kręgu odbiorców, z których wielu nie widziało na oczach filharmonii. I właśnie radio, dysponując wiedzą oraz pomocą muzykologów i krytyków, ma ogromne szanse by stać się głównym czynnikiem w popularyzacji i ugruntowaniu kultury muzycznej w społeczeństwie.

Ilość i jakość audycji o tematyce kulturalnej, emitowanych przez krakowską rozgłośnię nie pozostawiają wiele do życzenia. Duzo miejsca — na krakowskiej antenie poświęca się kulturze studenckiej i ludowej. Regularnie pojawiają się recenzje książkowe, felietony literackie i plastyczne, debiuty młodych pisarzy i poetów.

Niemniej krakowska rozgłośnia — jak zresztą, wszystkie rozgłośnie terenowe — ma zawsze spore kłopoty z trafilaniem na antenę ogólnopolską.

Zanim bowiem audycja zmontowana w Krakowie znajdzie się w którymś z ogólnopolskich programów — upływa parę miesięcy. W tej sytuacji znów konieczna wydaje się potrzeba perspektywicznego planowania, ściślejszej współpracy i koordynacji między Centralą a rozgłośniami terenowymi.

Temat: kultura na radiowej antenie, jest tematem niewyczerpalnym.

Nie przeczę, że propozycje warszawskiej rozgłośni w tej dziedzinie są dobre, ale ów swoisty centralizm, jaki obserwuję w radio, wydaje mi się niepokojący. W końcu robisz te trzy i pół godziny dziennie lokalnego programu na dzienniki, informacje, reklamy radiowe, nielike koncerty życzeń, a niemała część odożywszy na muzykę, zastanawiamy się, ile zostanie czasu antenowego na popularyzację zjawisk i osiągnięć kulturalnych?

HENRYK CYGANIK

W Państwowym Wydawnictwie Naukowym ukazała się ostatnio niewielka książka Jerzego J. Wiatra „WSPÓŁCZESNY ANTYKOMUNIZM A NAUKI SPOŁECZNE”.

Jest to zbiór esejów polemicznych, które w latach ubiegłych były publikowane na łamach czasopism („Nowe Drogi”, „Studia Socjologiczne”, „Współczesność”).

Szczególną uwagę poświęcił Jerzy J. Wiatr koncepcjom reprezentowanym przez amerykańską „sociologię”, która na froncie zinstytucjonalizowanego antykomunizmu odgrywa

koncepcje teoretyczne tzw. marksologii zachodniej. Jest jednak rzeczą oczywistą, iż polemika ze współczesnymi antykomunistycznymi teoriami burżuazyjnymi nie może być wyczerpana w jednej książce, choćby była ona nawet najobszerniejsza. Zresztą prezentowane są skłony polemizacji, jak się wydaje, kontynuacja tego wątku, który podjął autor w książce „Czy zmierzchny ery ideologii?” Tam także znajduje się pełne

B. Maciejewski

KSIĄŻKI

„SZKICE
POLEMICZNE”
Jerzego J. Wiatra

rolę przodującą i wiodącą. Obok tego znajdującego w tym pełnym naukowe pasji wyborze rozwinięcie i innych zagadnień związanych z tzw. teoriami strukturalnymi (czyli „uwarstwieniami”) społecznej, jak i z pewną formą rewizjonistycznego „neomarksizmu”, którą reprezentuje Herbert Marcuse.

Wreszcie dwa ostatnie szkice poświęcone są zagadnieniom nacjonalizmu i teoriiom tzw. „narodowego komunizmu”, które stanowią dziś — jak wiadomo — jeden z najbardziej aktywnych kierunków walki przeciw myśli marksistowskiej. W tym kontekście pojawiają się tu również polemiki z teoriami marksistowskimi o ruchu robotniczym, które — jak mawia — wymierzone są przeciw międzynarodowemu socjalizmowi.

Lektura polemicznych esejów profesora Wiatra daje ogromną satysfakcję; raz jeszcze autor okazuje się świetnym popularyzatorem trudnych, zawikłanych spraw społecznych, świadcząc o wieloletnim zaangażowaniu w naukę, rzadko spotykaną pasją polemizacji, precyzyjną formułowaniem wniosków, głęboką refleksją.

Książka ma jednak pewne braki, o których sam autor mówi zresztą wyraźnie. Zostają na przykład pominięte w niej antykomunistyczne teorie o partii na historycznym idealizmie.

rozwiniecie problemów ideologii i walki ideologicznej. Obecna publikacja jest, by posłużyć się terminologią autora, „zwiadem”; sygnalizuje pewne, niezmiennie ważne problemy, zarysowuje wstępne hipotezy.

Czytelnikowi wypada więc tylko jeszcze zasugerować niektóre szkice, którym należałoby poświęcić baczniejszą uwagę podczas lektury. Idzie tu m. in. o szkic drugi z kolei, traktujący o ideologicznych problemach socjalizmu. W sposób niezwykle sugestywny została tu poświadczona piórem znakomitego naukowca żywotność i historyczna adekwatność ideologii socjalistycznej w dwudziestym stuleciu.

J. Wiatr nieustannie podkreśla konieczność bacznej przysługania się poczynaniom amerykańskich i nie tylko amerykańskich „sociologów”. Koncepcje „sociologów” wywierają wyraźny wpływ na charakter polityki imperializmu. Marksistowskie nauki społeczne powinny zatem żyć i rozwijać się z nimi. Krytyka antykomunistycznej „sociologii” może być owocna i przekonująca wtedy, gdy idzie w parze z systematyczną analizą rzeczywistych problemów rozwoju społeczeństwa socjalistycznego. Rozwój socjalistycznej praktyki społecznej jest zaś najlepszą odpowiedzią na wszelkie antykomunistyczne teorie o partii na historycznym idealizmie.

PRZED 31 ROCZNICĄ WRZESNIA

ZAGŁADA
DZIEŁ SZTUKI

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

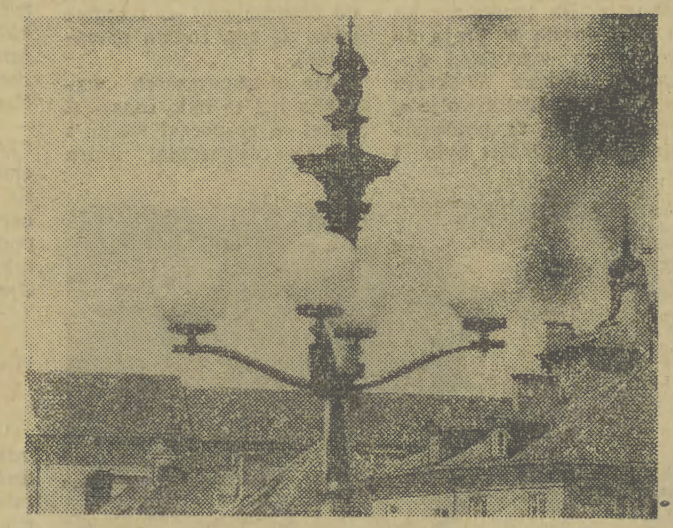
RÓWNIEŻ przez cały rok 1944 trwała intensywna akcja rabunkowa, zwłaszcza zbiorów poznańskich. Część z nich jednak nie udało się hitlerowcom przewieźć przez zawałone śniegiem, zatarasowane wojennymi i uciekinierami drogami. Tak słynna Galeria Raczyńskich uciekła w Małym Gaju położonym kilkadziesiąt kilometrów za Poznaniem. Uciekający w panicznym strachu Niemcy porzucali grabione skarby nieraz w szczytnym polu.

rodowego odnaleziono na Śląsku, w stajni, w gnoju. Gabinet Numizmatyczny został przetrzebiony w barbarzyński sposób. Uratowane resztki monet i medali, to zaledwie połowa stanu przedwojennego. Monety zostały zostały oczywiście całkowicie grabowane.

N a trudności napotykała rewindykacja dzieł sztuki znajdujących się w magazynach w strefie amerykańskiej. Wiele eksponatów znajdowało się m. in. w zamku w Fischhornie. Gdy Niemcy zorientowali się, że będą musieli porzucić skarby, otworzyli nie tylko magazyny z żywnością, lecz i dziełami sztuki.

Tym rabował wszystko. Paki rozbijano, zbiory wdeptano w błoto. W kaplicy tłum deptał po dywanach, pod którymi znajdowały się cenne porcelany i wazy belwederskie. Meble były polamane, w błocie walały się karabele, biblie, inkunabuły. W baraku, w sterach słomy znajdowały się sztychy, rękopisy, stare druki, cenne obrazy. Zdołano jednak zabezpieczyć ponad 400 obrazów, m. in. Giermskiego (Altana), Circe — Siemiradzki, obrazy polskiego gaudiu Słowińskiego, obrazy Canaletta, Bacciarellego, grabowane w Łazienkach, cykle obrazów Juliusza Kossaka, 6 obrazów Matejki. Odnaleziono też wiele cennych mebli z Łazienek, z Zamku, zegary, srebrny stół z Belwederu, amforę z kości słoniowej, stare sztychy, broń, pasy słuckie, rękopisy, akta historyczne, stare pergminy, często wydzierane siłą przez rabusiów z gabinetów i stąd przetrzaskane, haftki, tkaniny, dywany, gobeliny...

W sumie jednak odzyskaliśmy tylko drobną część. Wiele tysięcy eksponatów zostało zniszczonych w czasie rabunku, transportu i wreszcie w ostatnich chwilach, gdy hitlerowcy byli już pewni swej przegranej. Swą ostatnią zemstę wyrwali na dziełach sztuki.



N ajbardziej wartościowe arcydzieła przekazywali Niemcy rzeczoznawcy w ciągu całego okresu okupacji do muzeów niemieckich. Interesował się nimi najwyżsi dygnitarze, z Hitlerem, Goeringiem i Frankiem na czele. Każdy z nich miał w planie założenie własnego muzeum. Każdy z nich wyznaczył własnego pomocnika, który w oparciu o administrację, policję i gestapo penetrował muzea, zamki, pałace i co cenniejsze dzieła przekazywał swym moco-dawcom.

Według przybliżonych ocen, hitlerowcy wywieźli z terenów okupowanych wschodniej i zachodniej Europy ok. 200 tys. dzieł sztuki oraz dziesiątki milionów książek.

W miarę jak wyzwalano poszczególne tereny Polski, specjalne grupy operacyjne prowadziły mozolne prace poszukiwawcze.

I tak, we wrześniu 1945 r. odnaleziono dużą część bogatych zgromadzeń. Państwowe Muzeum Archeologiczne z Warszawy rozprzeszanych w okolicy Świdnicy, Jeleniej Góry i Kłodzka. Ze zbiorów Gdańskiego Muzeum zdołano odzyskać zaledwie 45 skrzyń, a więc drobną ułamek i to jeszcze w opłakanym stanie. Część zbiorów warszawskiego Muzeum Na-

PORADNIK
KINOMANA

„BANDYCI W MEDIOLANIE” — włoski dramat gangsterski, reż. Carlo Lizzani. Grają m. in. Gian Maria Volonte, Tomas Milian, Don Backy. Lizzani znany jest polskim kinomanom z filmów „Ulta ubogich kochanków”, „Złoty Rzym”. Jego najnowszy film, podobnie jak poprzednie, oparty jest na autentycznych wydarzeniach: terroryzmie mieszkawców Mediolanu przed bandą gangsterów w 1967 r. Osmielona sukcesami banda dokonuje w biały dzień napadu na bank... Akcja filmu trwa tylko jeden dzień. „Opuszczone oparcie na autentycznych realiach — mówi reżyser — starałem się ukazać przede wszystkim mechanizmy działania przestępców, rozumując ze szczegółowej interpretacji ich poczynąń”. Film uzyskał pochwale recenzji i został uznany za najgłośniejszy spektakl sezonu w 1968 r. Szczególnie udana jest sekwencja pościgu policjantów — zresztą prowadzona kamerą i bardzo szybkie tempo akcji bezsprzecznie przykuwają uwagę widza.

„MIŁOŚĆ, MIŁOŚĆ, MIŁOŚĆ” — tegoroczny sezon obfituje w komedie. Ta włoska komedia obyczajowa składa się z trzech noweli, reżyserowanych kolejno przez: Luigi Comenelli, Franco Rosi, Renato Castellani. We wszystkich trzech nowelach główne kobiece role gra bardzo ładna i zarazem ualentowana Catherine Spaak. Treść noweli, jak wskazuje tytuł, dotyczy miłości. W tym filmie, obraca się wokół miłości różnego sposobu pojmowania miłości przez trzy różne typy kobiece. W noweli pierwszej piękna przylotka bogatego, starszego mężczyzny, po wypadku samochodowym trafia przypadkowo do klasztoru szpitala. Tu energicznie zaczyna kochać przyszłego zakonnik... Nowela druga „Kobieta i dziecko” opowiada o małżeńskim pożyciu architekta w średnim wieku z młodszą i niedojrzałą psychicznie żoną.

Dzielnicy Cirilli unemożliwia małżonkom normalne życie i wpędza męża w nerwicę. Słuchając porady lekarza, Cirilla usiłuje znaleźć mężowi kochankę... W noweli trzeciej „Wdowa” — piękna na Sycylii przybywa po śmierci męża do jego rodzinnej wioski, podczas jej pobytu jeden po drugim giną młodzi mężczyźni — samotnicy, liczący na wdzięki wdowy... Tajemnicze zabiłszy wyjaśnienie, oczywiście końcowy fragment filmu. Tej ostatniej noweli nie brak szczytnego zacięcia i typowego włoskiego folkloru. W sumie nowelki kinematograficzne to obrazy z seriali „Klekkie, jawie, przyjemne” i ogląda się je w sposób dość „wypoczątkowy”. Niczego więcej nie należy też od nich wymagać.

„ROMEO I JULIA” — jest to jedna z licznych prób ekranizacji wielkiego dzieła Szekspira, tym razem produkcji włosko — angielskiej, reż. Franco Zeffirelli. Tytułowe role grają amatorzy: 15-letnia Olivia Hussey i 17-letni Leonard Whiting. Niemal wszystkie sceny filmu kreowane są w naturalnej scenerii. Zeffirelli dokonał sporo skrótów, poprzeczał też wątki (np. żona Capulettiego jest w tym filmie kochanką Tybaltia) — ale np. niemal w całości zachował oryginalny szekspierski tekst w scenie balkonowej. Równoległe poczynił zresztą reżyser — zamilował, mający być przybliżony, niejako przełożony na bardziej współczesny język dzieła angielskiego klasyka. I tak np. wyznaje, że w jego mniemaniu „młodzi kochankowie z Weroną przypominają smolich róluszków ze wszystkich epok, także dzisiejszych” nastolatków”. Nic zatem dziwnego, iż nie ma skrupułów w ukazaniu fizycznej miłości Romeo i Julii — co ponoć ma wstrząsnąć wielbicielami oryginału. Tak czy inaczej — film ten zrobił światową karierę. Jak stwierdził jeden z krytyków: „Jest to Szekspir uwolniony od cenzury geniuszu”. (ter)

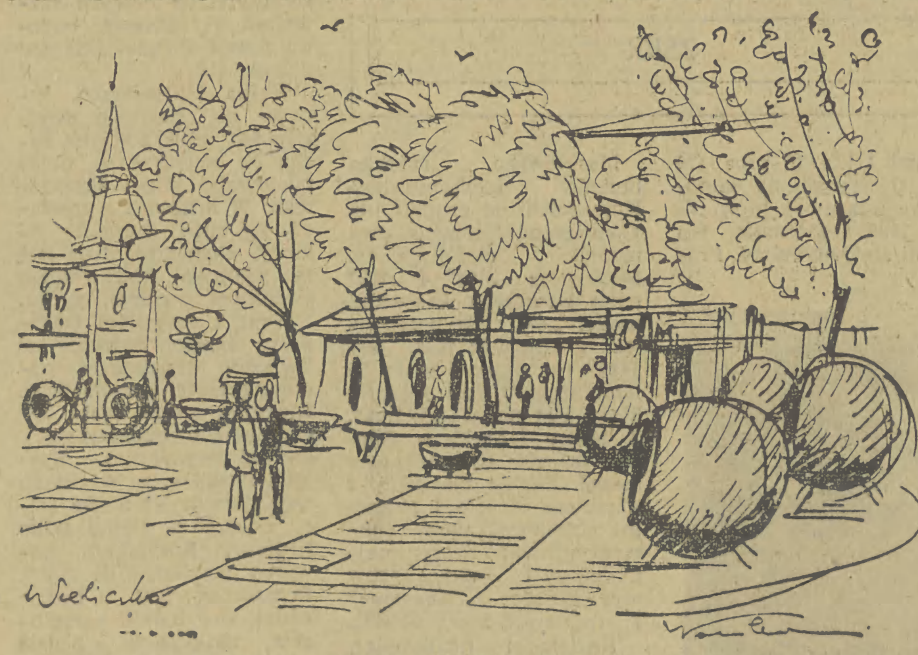
Witold Zechenter

WSPOMNIENIE
do taktu marsza

Maszerowali, maszerowali śpiewali w drodze drogą zrużnioną słowa rzucali i kwiaty brali pieśni śpiewali odpoczywali krzyże stawiali krzyże wpinali na krzyżach swoich krzyże

dźwigali pod krzyżem legli bez krzyża legli pomogliśmy z ziemią zmieszani Pieśnią obzryli kula małutką wielki okrzyk w menachkach w butach nogi skrawione ręce zużnione niewielka radość niewielki smutek blaszka z numerem i serce w pierś okopy lasy bliżej i dalej o coś walczyli i coś ginęli o czymś śpiewali maszerowali

ZE SZKICOWNIKA A. WASILEWSKIEGO



WIELICZKA — to nie tylko kopalnia soli, Mekka wycieczek, lecz i kopalnia pomysłów. Oto na Starym Rynku, pięknie wybrukowanym, ustawiono 18 olbrzymich czarnych kul z otworami. Jedni twierdzą, że są to pomniki na śmieci, drudzy, że refleksory, aby oświecać budującą się fontannę.

Te „kule z Marsa” są jednak tylko dekoracyjnym akcentem rynku. A gdyby w miejsce tych kul ustawili np. kierunki górnicze, koka wyciągowe, węzły, windy? Kto wie, czy dla turystów nie byłaby to większa atrakcja!...

adepta sztuki aktorskiej do sprośności czekającym go zadaniom?

— Szkoła nasza zmieniła się, uwspółcześniła. W szczególności w zakresie nauczania gry aktorskiej. Program oparty został w większej mierze na „teorii konfliktu”, tym podstawowym problemie warsztat-

gowania się własnym ciałem przez przyzwoitego człowieka sceny. Lekcje fechtunku, gimnastyki, tańca, pantomimy, judo, które pobiera w szkole, wzbogacają jego technikę w umiejętnościach, bez których nie może już być dzisiaj mowy o nowoczesnym, świadomym aktorstwie. Nieposłuszne cia-

chleć pomoc ze strony resortu oświaty, nauczycielstwa szkół podstawowych i średnich. Nie mówiąc już o środkach masowego przekazu. Jak np. telewizja, gdzie aż zbyt często pleni się belkot polszczyzny. Tolerując ten stan, nadal wyrażaliśmy się społeczeństwu i sobie wielką krzywdę.

— Jeżeli dobrze rozumiem, chce Pan

uczynność młodzieży na odrębność stylów, konwencji, na bogactwo i różnorodność form wyrazu, a więc uczyla doskonałego opanowania rzemiosła, które dopiero wtedy pozwala aktorowi zdać się na łaskę i natchnienie.

Zyczylbym również warszawskiej szkole, aby zdołała na zorganizowanie własnego otwartego teatru, jakim dysponują już uczelnie w Pradze, Sofii, Budapeszcie. Potrzebę powołania takiej sceny dyktuje samo życie, sama istota sztuki teatralnej, objawiającej się przede wszystkim w działaniu a nie w zespole. Umiejętności tej szkoła także powinna uczyć. Wydaje mi się nawet, że jedna z przyczyn wielu naszych narzeków na szereg złych przyzwyczajeń aktorskiej młodzieży, jak tzw. niewykonywany sposób gry, przypadkowość, nielad artystyczny, nadużywanie gry z dystansu itp. nawiązków, polega m. in. na braku owego ostatecznego szlifu umiejętności warsztatowych, którego szkoła, pozbawiona podstawowego narzędzia, jakim jest własna scena, wciąć dać nie może. A przynajmniej nie w takim stopniu, jakby należało.

Oto jedna z przyczyn, sprawająca, że szkoliny dziś raczej zastęp aktorów kameralnych, świetnie radzących sobie na małych scenach, przed kamerami filmu i TV, natomiast jakże beznadziejny często w obliczu wielkiej sceny teatralnej i wielkiej masowej widowni. Dodałbym tu więc tylko, ko samopoczuciu, aforystycznie może brzmiać uwagę, że „dobry nauczyciel wychowuje raczej buntowników swego systemu niż naśladowców”. I że młodzież sama z tymi brakami będzie sobie musiała dać radę. Rozmawiał: STEFAN HENEL

RZEMIOSŁO I NATCHNIENIE

ROZMOWA Z JANEM KRECZMAREM

wym naszej sztuki, której sceniczną istotą jest przecież zawsze „działanie lub przeciwdziałanie”. A równocześnie na wykształcaniu nawyku w młodym aktorze do pokazywania, ujawniania całej jego „prawdy wewnętrznej”, jego autentycznej osobowości — nawet tej najbardziej intymnej, najgłębszej ukrytej czy wręcz... skrywanej. Zdołaliśmy także rozbudować znacznie program umuzykalniania aktora, a więc wzbogacić jego arseniał środków wyrazu. Rozszerzyliśmy i pogłęбилиśmy także pracę nad wielokrotnieniem umiejętności posu-

łowania się własnym ciałem przez przyzwoitego człowieka sceny. Lekcje fechtunku, gimnastyki, tańca, pantomimy, judo, które pobiera w szkole, wzbogacają jego technikę w umiejętnościach, bez których nie może już być dzisiaj mowy o nowoczesnym, świadomym aktorstwie. Nieposłuszne cia-

przez to powiedzieć, iż kandydaci zgłaszający się do szkoły aktorskiej to w większości ludzie, których zapamiętano nauczyli mówić, nie tylko pięknie, ale czasem nawet prawidłowo. A jak wygląda poziom i przygotowanie kandydatów w dziedzinie wiedzy ogólnej?

— Nadal, niestety, zbyt słaba jest wśród młodzieży znajomość historii i literatury... — Skoro już mowa o wzroście wymagań, stawianych adeptowi sztuki teatralnej, czego oczekuje Pan od pedagogów i szkół? — Aby umiała rozbudzać wrażliwość i

Andrzej Stanowski

PANAMA

SPÓR o KANAŁ

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

A co z tego otrzymywali Panamczy? Przez długie lata (do 1954 roku) kwoty w granicach 250–430 tys. dolarów (!).

A więc nie więcej niż 1 procent z ogólnych dochodów! To się nazywa „business”! Oczywiście dla Waszyngtonu. Dopiero od r. 1955 na mocy dodatkowej umowy USA zgodziły się wypłacać Panamie nieco więcej — bo 1,9 mln dolarów rocznie.

Polityka Waszyngtonu obliczona na wyciągnięcie z Kanału możliwie jak największej

dolarów, przy minimalnych nakładach na jego eksploatację — możliwa była dzięki temu, że w Panamie władza znajdowała się w rękach ludzi całkowicie uzależnionych od USA. Zresztą najważniejszą osobą w Panamie był do tej pory nie prezydent kraju, ale gubernator Strefy Kanału, którego osobiste wyznaczał prezydent Stanów Zjednoczonych. Stał on w zasadzie nieograniczoną władzę, decydował o wszystkim, co się działo w Panamie.

PIERWSZE OZNAKI BUNTU

Taka sytuacja trwała do lat 60-tych. Ale rosnąca na świecie fala ruchów narodowo-wyzwoleńczych, musiała w końcu wywrzeć jakiś wpływ na sytuację w Panamie. Na przełomie lat 50 i 60 doszło w kraju do pierwszych wystąpień antyamerykańskich. W kraju narastało niezadowolenie, tym bardziej, że położenie większości ludności było i

której przewodził liczący dziś 41 lat generał Omar Torrijos. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że zmiana ta nie wpłynie na bieg wydarzeń w Panamie. Bowiem jak uczyło do tej pory doświadczenie tego kraju — wewnętrzne rozgrywki między politykami — są tu na porządku dziennym. Dość powiedzieć, że w ciągu ostatnich 60 lat Panama miała aż 47 prezydentów (!).

Tymczasem — co było dla wszystkich zaskoczeniem — gen. Torrijos po objęciu władzy przystąpił do wprowadzania w życie reform społeczno-gospodarczych. I tak zapowiedział przeprowadzenie ograniczonej reformy rolnej (ograniczonej, bo obejmującej w I etapie tylko 22 tys. rodzin chłopów).

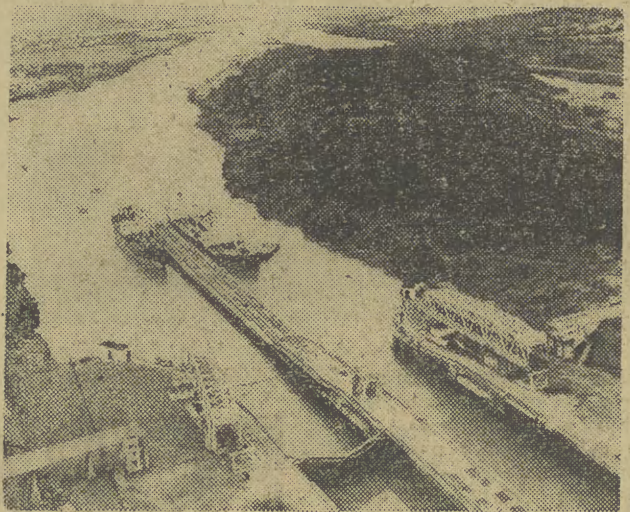
Ale w panamskich warunkach i to było sensacją. Dalej — rozpoczął walkę z wielką oligarchią, która

nierozdzielnie decydowała o tym, co się działo w kraju. M. in. zamknął kilka dzienników stojących na jej usługach, upaństwowił 2 stacje telewizyjne należące do rodzin magnackich, wreszcie — powołał do życia po raz pierwszy w historii kraju ministerstwo pracy w celu opracowania ustawodawstwa pracy i „obrony interesów robotnika”.

Ale już prawdziwą bombą była wiadomość, że generał ma zamiar rozpocząć negocjacje z Waszyngtonem na temat „odzyskania Kanału Panamskiego”.

Ta odważna na tamtejsze stosunki polityka generała nie mogła rzecz oczywista zjednać mu sympatii w Waszyngtonie. Wykorzystując więc chwilową nieobecność Torrijosa, który właśnie gościł w Meksyku — grupa polityków o wyraźnie proamerykańskim nastawieniu przy wydatnym poparciu CIA — zorganizowała w grudniu ub. r. zamach stanu. Ale generał nie dał za wygraną. Mając poparcie wojska i ludności wrócił do kraju, rozprawił się z opozycją, a głównych spiskowców pułkowników: A. Sanjurja, R. Silveira i O. Menzenea osadził w więzieniu. Nie na długo. 8 czerwca br. — znowu dzięki pomocy CIA — uwolniono zamachowców, którzy schowali się w Strefie Kanału Panamskiego. Wywołało to ponowny wzrost napięcia między Panamą a Stanami Zjednoczonymi.

Ostatnia decyzja rządu panamskiego, domagającego się unieważnienia traktatu z r. 1903 zdaje się świadczyć, iż gen. Torrijos ma zamiar konsekwentnie walczyć o odzyskanie Kanału Panamskiego. Czy mu się to uda — to już inna sprawa. Należy się bowiem liczyć z tym, że Waszyngton, dla którego Kanał ma olbrzymie znaczenie gospodarcze i militarne, nie będzie skłonny do ustępstw.



jest nadal bardzo ciężkie. Niemal cała ziemia należy do 40 rodzin panamskiej oligarchii, ciemniejącej blisko półmilionowej ludności, z której 50 procent nie posiada ziemi. 75 procent ludzi nie umie czytać ani pisać. Nawet proamerykańscy władcy Panamy zaczęli sobie zdawać sprawę z tego, że trzeba zacząć coś robić, bo w przeciwnym wypadku cała ta fala niezadowolenia obróci się przeciwko nim. Wystąpiono więc do rządu Stanów Zjednoczonych z prośbą o zmianę obowiązującego dotychczas układu. Oczywiście nikt nie mówił o nacjonalizacji Kanału, chodziło przede wszystkim o to, by USA wycofały się z dzierżawy Kanału. Waszyngton nie był jednak skory do ustępstw. W końcu zgodził się spełnić niektóre mniej istotne żądania Panamy — pozwolił na wywiezienie flagi panamskiej obok flagi amerykańskiej w Strefie Kanału, podniesiono zarobki Panamczyków pracujących w Strefie.

Prawdziwa bezka z prochem wybuchła w styczniu 1964 roku. Doszło wówczas w Panamie do tragicznych incydentów. Powodem było zerwanie przez 17-letniego młodzieńca z USA flagi panamskiej wiszącej obok flagi amerykańskiej w Balboa, a więc w Strefie Kanału. W odpowiedzi na to, uczniowie i studenci panamscy zorganizowali wiec. Do akcji przeciw demonstrantom włączyły się jednostki wojskowe USA. Bilans krwawych starć był tragiczny — 24 osoby zabite, setki rannych. Stosunki między Panamą a Stanami Zjednoczonymi uległy gwałtownemu ochłodzeniu, hał doszło nawet na jakiś czas do ich zerwania. Dopiero dzięki zabiegom ONZ konflikt zażegnano, ale sprawa przyszłości Kanału, która przy okazji konfliktu stanęła na porządku dziennym — nie została uregulowana.

TWARDA POSTAWA TORRIJOSA

Potem przez kilka lat stosunki amerykańsko-panamskie układały się poprawnie, tym bardziej, że ster władzy w Panamie przejął znany ze swoich proamerykańskich sympatii A. Arias. Ale w październiku 1968 r., w wyniku zamachu stanu w kraju, władzę przejęła junta wojskowa,

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Wystąpienie prezydenta kraju posiada oczywiście praktyczne znaczenie dla całości programu w tej dziedzinie. Istniały różne tendencje, w tym dość rozpowszechniona wychodząca z założenia, że język francuski pozostanie jako „drugie kanały” w całokształcie kultury i nauczania. Arabizacja Algierii, według dotychczasowych założeń przewidywała powolne wprowadzenie nauki w języku arabskim. Tempo ograniczało i ogranicza jeszcze nadal w znacznej mierze brak wystarczających ilości nauczycieli, podręczników itd. Istnieje przy tym jednak zupełnie dobre doświadczenie w eksperymentalnych szkołach, gdzie język arabski stał się jedynym językiem wykładowym, a język francuski jest wykładany jako każdy inny język obcy. Okazało się, że poziom nauczania

Anna Jackowska

Kierunek: ARABIZACJA

ALGERIA

pozostał w tych szkołach dość wysoki mimo pierwotnych obaw, że eksperyment spowoduje pewne zahamowanie w nauczaniu, zwłaszcza przedmiotów ścisłych.

Radykalny stosunek do arabizacji nie eliminuje doświadczenia praktycznego podjęcia Algierczyków do tego skomplikowanego problemu. O ile zmierzają oni do przywrócenia językowi arabskiemu jego prawo, to nie eliminują przy tym związków z kulturą europejską, m. in. właśnie poprzez powszechną znajomość języka francuskiego. Chodzi tu o ustalenie kierunku, który został wytyczony przez postępowe i narodowe cele w układzie współczesnej Algierii. Kierownictwo tego kraju zdaje sobie sprawę z wartości, jaką wnosi do w ujęciu n y charakter państwa. Jednakże nie można zapomnieć, że biegle posługiwanie się francuskim było w zasadzie przywilejem wynikającym z możliwości dostania się do szkoły w ogóle. Milionowe rzesze ludzi żyjących na terytoriach najbardziej zafolowanych mówią i myślą tylko po arabsku. Już na kilka, set km na południe od Algieru nikt, lub prawie nikt, nie rozumie słowa nie odpowiadającego na pytanie. Na obywateli Sahary setki tysięcy ludzi nadal traktują język francuski jako obcą nalciałość przyniesioną z morza. Fakt ten nie mógł ucieść uwagi kierownictwu algierskiemu w momencie, kiedy został rozpoczęty długotrwały kurs na arabizację.



Produkcja samochodów w ZSRR, przeznaczonych dla prywatnych odbiorców, praktycznie zaczęła się rozwijać dopiero po drugiej wojnie światowej.

Jednakże samochód stosunkowo powoli znajdował nabywców. Były liczne przyczyny. Setki miast, tysiące wsi zostało obróconych przez hitlerowców w perzyny. Ludziom potrzebnym był przede wszystkim dach nad głową. Potem przyszły inne potrzeby i oszczędności swe przeznaczyli na radia, telewizory, lodówki.

Dzisiaj jest już inaczej — problem mieszkaniowy w zasadzie został rozwiązany i coraz więcej osób staje się właścicielami samochodów, którymi dojeżdżają do pracy, odbywają wycieczki i podróże. Potencjalnych nabywców prywatnych samochodów jest w tej chwili w ZSRR bardzo dużo. Motoryzacja nabiera rozmachu.

Obecna pięcioletka rozpoczęta w 1966 roku przewiduje czterokrotne

zwiększenie produkcji samochodów osobowych.

Jeśli więc obecnie udział samochodów osobowych w ogólnej liczbie produkowanych wozów

stanowi tylko 26 proc. (70 proc. przypada na samochody ciężarowe), to w roku 1980, stosunek ten zmieni się radykalnie. Pro-

dukcja samochodów w ZSRR, przeznaczonych dla prywatnych odbiorców, praktycznie zaczęła się rozwijać dopiero po drugiej wojnie światowej.

Jednakże samochód stosunkowo powoli znajdował nabywców. Były liczne przyczyny. Setki miast, tysiące wsi zostało obróconych przez hitlerowców w perzyny. Ludziom potrzebnym był przede wszystkim dach nad głową. Potem przyszły inne potrzeby i oszczędności swe przeznaczyli na radia, telewizory, lodówki.

Dzisiaj jest już inaczej — problem mieszkaniowy w zasadzie został rozwiązany i coraz więcej osób staje się właścicielami samochodów, którymi dojeżdżają do pracy, odbywają wycieczki i podróże. Potencjalnych nabywców prywatnych samochodów jest w tej chwili w ZSRR bardzo dużo. Motoryzacja nabiera rozmachu.

Obecna pięcioletka rozpoczęta w 1966 roku przewiduje czterokrotne

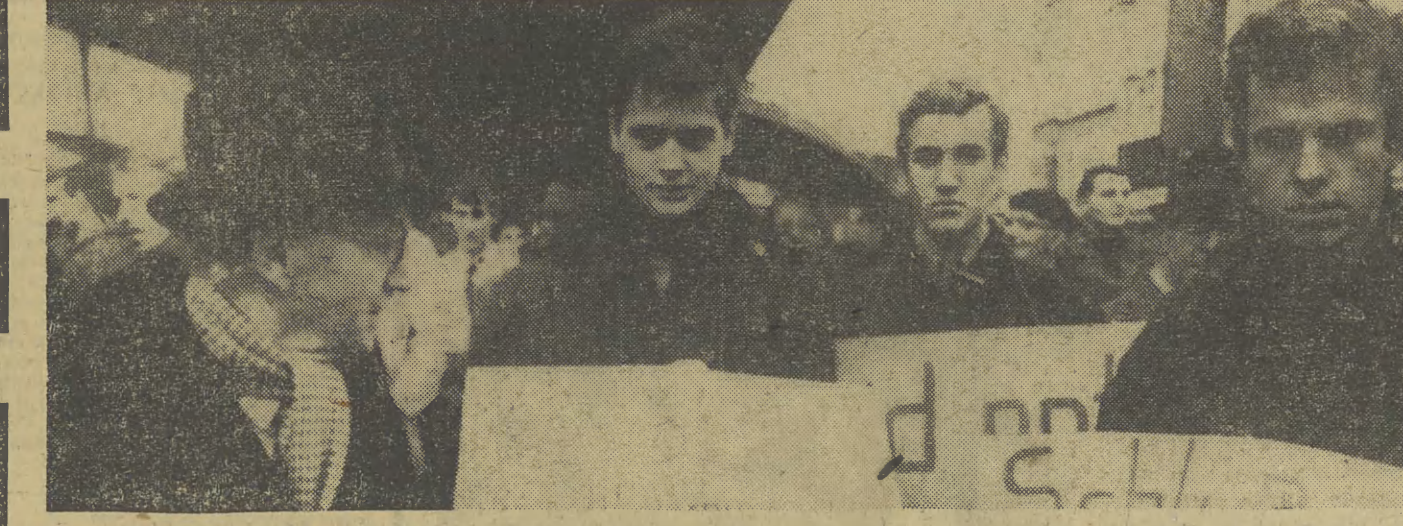
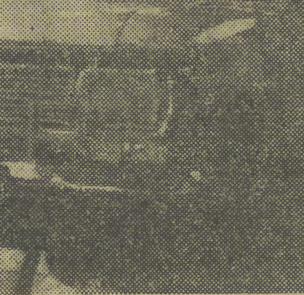
zwiększenie produkcji samochodów osobowych.

Jeśli więc obecnie udział samochodów osobowych w ogólnej liczbie produkowanych wozów

stanowi tylko 26 proc. (70 proc. przypada na samochody ciężarowe), to w roku 1980, stosunek ten zmieni się radykalnie. Pro-

dukcja samochodów w ZSRR, przeznaczonych dla prywatnych odbiorców, praktycznie zaczęła się rozwijać dopiero po drugiej wojnie światowej.

Jednakże samochód stosunkowo powoli znajdował nabywców. Były liczne przyczyny. Setki miast, tysiące wsi zostało obróconych przez hitlerowców w perzyny. Ludziom potrzebnym był przede wszystkim dach nad głową. Potem przyszły inne potrzeby i oszczędności swe przeznaczyli na radia, telewizory, lodówki.



Kiedy w połowie czerwca przyjechałem do Heidelbergu, do miasta, w którym znajduje się nie tylko sławny uniwersytet, ale i główna kwatera wojsk USA w zachodnich Niemczech, żyło ono w jakiejś gorączce.

Podniecenie wisiało w powietrzu. Złożyło się na to kilka faktów. Przede wszystkim rząd krajowy Badenii-Wirtembergii rozwiązał lewicową organizację studencką SDS, w odpowiedzi na co studenci heidelberscy wybrali 26 członków tej organizacji do tzw. parlamentu akademickiego. W ten sposób lewica uzyskała zdecydowaną większość. Ani jeden kandydat prawicy nie uzyskał mandatu, reszta bowiem miejsc przypadła „umiarkowanym”, czyli socjaldemokratom.

Policia heidelberska miała wieczorem pełne ręce roboty, gdyż demonstracjom przeciwko decyzji rządu towarzyszyły manifestacje na cześć uniwersyteckiego senatu. Po raz pierwszy bowiem w po wojennej historii tej czczonej uczelni rektor i senat odesłali demonstracyjnie zaproszenie na tradycyjny koktail, wydawany corocznie przez głównodowodzącą armii USA w Europie. W odpowiedzi na zaproszenie generała Polka, rektor odpisał, że nie może wziąć udziału w „letniej zabawie”, skoro w Ameryce zabijali są studenci demonstrujący prze-

ciwko wojnie w Wietnamie. Odmowa ma być równocześnie aktem solidarności z tymi profesorami amerykańskimi — pisał dalej rektor heidelberski — którzy na dowód protestu przeciwko inwazji USA na Kambodżę zamknęli amerykańskie uczelnie. Echo tego kroku było w NRF wielkie.

Co innego czytało w prasie o demonstracjach młodzieży studenckiej w NRF, co innego zaś zobaczyło je na własne oczy. Zwłaszcza w mieście, które opalone jest przez studium młodzieży, jak właśnie Heidelberg. Miałem też okazję porozmawiać później ze studentami, kiedy po starciach z policją i korporantami (tych nie brakowało w Heidelbergu) młodzież rozsyłała się po mieście, zapalając wszystkie okoliczne piwiarnie i ogródki. Tutaj można swobodnie o wszystkim powiedzieć. A powiem od razu, że gość z Polski jest chętnie witany i maglowany na wszystkie sposoby. „Kiedy będziemy mieli znowu taką okazję?” — zapytał

z jego największej wady — dymienia. Głuska zmieniła konstrukcję komory spalania, wykorzystując przy tym sposób „pochodniowego” spalania. Silnik z głowicą bloku wyposażoną we wstępną komorę spalania daje oszczędność paliwa dochodzącą do 26 proc., a wydzielanie się tlenku węgla przy wydmuchu spalin zmniejszyło się o 20-krotnie. Moskiewski naukowiec otrzymał już patenty w USA, Anglii, Francji, NRF i we Włoszech.

Samochodów przybywa coraz więcej i coraz więcej miejsc zajmują one na ulicach. Powstaje nowy problem stworzenia parkingów. Zmusza to urbanistów do prostowania ulic, ich rozszerzania, do nowych rozwiązań skrzyżowań, budowy tuneli dla pieszych pod ulicami itd. Walka o przestrzeń trwa w najcięższych warunkach. W miastach wprowadza się ruch jednokierunkowy, eksperymentuje się ze zdalnym kierownictwem systemem regulacji ruchu. Wraz z rozwojem transportu samochodowego w Związku Radzieckim nabiera ostrych kształtów. Niemniej ważne jest zagadnienie rozbudowy sieci obsługi technicznej. Specjaliści sądzą, że w ciągu najbliższych lat liczba stacji obsługi w samej tylko Federacji Rosyjskiej powinna wzrosnąć do 2.800. Rozszerzana jest i kempingowa sieć hoteli, kempingów, zwiększona będzie podaż części zamiennych. Można powiedzieć, że odczuwalnie realizowane „wszystko to, co obejmuje pojęcie „dobry service”.

dukcja samochodów osobowych przekroczy 70 proc. ogólnej liczby pojazdów produkowanych w ZSRR.

Jakie drogi wytyczono produkcji samochodów w Związku Radzieckim? Z punktu widzenia techniki, można już dziś powiedzieć, jakie będą samochody, które opuszczą radzieckie fabryki.

dukcja samochodów osobowych przekroczy 70 proc. ogólnej liczby pojazdów produkowanych w ZSRR.

Jakie drogi wytyczono produkcji samochodów w Związku Radzieckim? Z punktu widzenia techniki, można już dziś powiedzieć, jakie będą samochody, które opuszczą radzieckie fabryki.

dukcja samochodów osobowych przekroczy 70 proc. ogólnej liczby pojazdów produkowanych w ZSRR.

Jakie drogi wytyczono produkcji samochodów w Związku Radzieckim? Z punktu widzenia techniki, można już dziś powiedzieć, jakie będą samochody, które opuszczą radzieckie fabryki.

dukcja samochodów osobowych przekroczy 70 proc. ogólnej liczby pojazdów produkowanych w ZSRR.

Jakie drogi wytyczono produkcji samochodów w Związku Radzieckim? Z punktu widzenia techniki, można już dziś powiedzieć, jakie będą samochody, które opuszczą radzieckie fabryki.

dukcja samochodów osobowych przekroczy 70 proc. ogólnej liczby pojazdów produkowanych w ZSRR.

Jakie drogi wytyczono produkcji samochodów w Związku Radzieckim? Z punktu widzenia techniki, można już dziś powiedzieć, jakie będą samochody, które opuszczą radzieckie fabryki.

dukcja samochodów osobowych przekroczy 70 proc. ogólnej liczby pojazdów produkowanych w ZSRR.

Jakie drogi wytyczono produkcji samochodów w Związku Radzieckim? Z punktu widzenia techniki, można już dziś powiedzieć, jakie będą samochody, które opuszczą radzieckie fabryki.

dukcja samochodów osobowych przekroczy 70 proc. ogólnej liczby pojazdów produkowanych w ZSRR.

Jakie drogi wytyczono produkcji samochodów w Związku Radzieckim? Z punktu widzenia techniki, można już dziś powiedzieć, jakie będą samochody, które opuszczą radzieckie fabryki.

dukcja samochodów osobowych przekroczy 70 proc. ogólnej liczby pojazdów produkowanych w ZSRR.

Jakie drogi wytyczono produkcji samochodów w Związku Radzieckim? Z punktu widzenia techniki, można już dziś powiedzieć, jakie będą samochody, które opuszczą radzieckie fabryki.

dukcja samochodów osobowych przekroczy 70 proc. ogólnej liczby pojazdów produkowanych w ZSRR.

Jakie drogi wytyczono produkcji samochodów w Związku Radzieckim? Z punktu widzenia techniki, można już dziś powiedzieć, jakie będą samochody, które opuszczą radzieckie fabryki.

dukcja samochodów osobowych przekroczy 70 proc. ogólnej liczby pojazdów produkowanych w ZSRR.

Jakie drogi wytyczono produkcji samochodów w Związku Radzieckim? Z punktu widzenia techniki, można już dziś powiedzieć, jakie będą samochody, które opuszczą radzieckie fabryki.

dukcja samochodów osobowych przekroczy 70 proc. ogólnej liczby pojazdów produkowanych w ZSRR.

Jakie drogi wytyczono produkcji samochodów w Związku Radzieckim? Z punktu widzenia techniki, można już dziś powiedzieć, jakie będą samochody, które opuszczą radzieckie fabryki.

dukcja samochodów osobowych przekroczy 70 proc. ogólnej liczby pojazdów produkowanych w ZSRR.

Jakie drogi wytyczono produkcji samochodów w Związku Radzieckim? Z punktu widzenia techniki, można już dziś powiedzieć, jakie będą samochody, które opuszczą radzieckie fabryki.

dukcja samochodów osobowych przekroczy 70 proc. ogólnej liczby pojazdów produkowanych w ZSRR.

Jakie drogi wytyczono produkcji samochodów w Związku Radzieckim? Z punktu widzenia techniki, można już dziś powiedzieć, jakie będą samochody, które opuszczą radzieckie fabryki.

dukcja samochodów osobowych przekroczy 70 proc. ogólnej liczby pojazdów produkowanych w ZSRR.

Jakie drogi wytyczono produkcji samochodów w Związku Radzieckim? Z punktu widzenia techniki, można już dziś powiedzieć, jakie będą samochody, które opuszczą radzieckie fabryki.

dukcja samochodów osobowych przekroczy 70 proc. ogólnej liczby pojazdów produkowanych w ZSRR.

Jakie drogi wytyczono produkcji samochodów w Związku Radzieckim? Z punktu widzenia techniki, można już dziś powiedzieć, jakie będą samochody, które opuszczą radzieckie fabryki.

dukcja samochodów osobowych przekroczy 70 proc. ogólnej liczby pojazdów produkowanych w ZSRR.

Jakie drogi wytyczono produkcji samochodów w Związku Radzieckim? Z punktu widzenia techniki, można już dziś powiedzieć, jakie będą samochody, które opuszczą radzieckie fabryki.

dukcja samochodów osobowych przekroczy 70 proc. ogólnej liczby pojazdów produkowanych w ZSRR.

Jakie drogi wytyczono produkcji samochodów w Związku Radzieckim? Z punktu widzenia techniki, można już dziś powiedzieć, jakie będą samochody, które opuszczą radzieckie fabryki.

dukcja samochodów osobowych przekroczy 70 proc. ogólnej liczby pojazdów produkowanych w ZSRR.

Jakie drogi wytyczono produkcji samochodów w Związku Radzieckim? Z punktu widzenia techniki, można już dziś powiedzieć, jakie będą samochody, które opuszczą radzieckie fabryki.

dukcja samochodów osobowych przekroczy 70 proc. ogólnej liczby pojazdów produkowanych w ZSRR.

Jakie drogi wytyczono produkcji samochodów w Związku Radzieckim? Z punktu widzenia techniki, można już dziś powiedzieć, jakie będą samochody, które opuszczą radzieckie fabryki.

dukcja samochodów osobowych przekroczy 70 proc. ogólnej liczby pojazdów produkowanych w ZSRR.

Jakie drogi wytyczono produkcji samochodów w Związku Radzieckim? Z punktu widzenia techniki, można już dziś powiedzieć, jakie będą samochody, które opuszczą radzieckie fabryki.

dukcja samochodów osobowych przekroczy 70 proc. ogólnej liczby pojazdów produkowanych w ZSRR.

Jakie drogi wytyczono produkcji samochodów w Związku Radzieckim? Z punktu widzenia techniki, można już dziś powiedzieć, jakie będą samochody, które opuszczą radzieckie fabryki.

dukcja samochodów osobowych przekroczy 70 proc. ogólnej liczby pojazdów produkowanych w ZSRR.

Jakie drogi wytyczono produkcji samochodów w Związku Radzieckim? Z punktu widzenia techniki, można już dziś powiedzieć, jakie będą samochody, które opuszczą radzieckie fabryki.

dukcja samochodów osobowych przekroczy 70 proc. ogólnej liczby pojazdów produkowanych w ZSRR.

Jakie drogi wytyczono produkcji samochodów w Związku Radzieckim? Z punktu widzenia techniki, można już dziś powiedzieć, jakie będą samochody, które opuszczą radzieckie fabryki.

dukcja samochodów osobowych przekroczy 70 proc. ogólnej liczby pojazdów produkowanych w ZSRR.

Jakie drogi wytyczono produkcji samochodów w Związku Radzieckim? Z punktu widzenia techniki, można już dziś powiedzieć, jakie będą samochody, które opuszczą radzieckie fabryki.

dukcja samochodów osobowych przekroczy 70 proc. ogólnej liczby pojazdów produkowanych w ZSRR.

Jakie drogi wytyczono produkcji samochodów w Związku Radzieckim? Z punktu widzenia techniki, można już dziś powiedzieć, jakie będą samochody, które opuszczą radzieckie fabryki.

dukcja samochodów osobowych przekroczy 70 proc. ogólnej liczby pojazdów produkowanych w ZSRR.

Jakie drogi wytyczono produkcji samochodów w Związku Radzieckim? Z punktu widzenia techniki, można już dziś powiedzieć, jakie będą samochody, które opuszczą radzieckie fabryki.

dukcja samochodów osobowych przekroczy 70 proc. ogólnej liczby pojazdów produkowanych w ZSRR.

Jakie drogi wytyczono produkcji samochodów w Związku Radzieckim? Z punktu widzenia techniki, można już dziś powiedzieć, jakie będą samochody, które opuszczą radzieckie fabryki.

dukcja samochodów osobowych przekroczy 70 proc. ogólnej liczby pojazdów produkowanych w ZSRR.

Jakie drogi wytyczono produkcji samochodów w Związku Radzieckim? Z punktu widzenia techniki, można już dziś powiedzieć, jakie będą samochody, które opuszczą radzieckie fabryki.

MŁODZI W NRF

MARIAN PODKOWIŃSKI

W połowie lipca br. odbył się w Landau (Palatynat Reniski) zjazd związku niemieckich korporacji studenckich. Na zjeździe nie udało się powstrzymać wzrostu tendencji do samolikwidacji Burschenschaftów i dalszego utrzymania studiującej młodzieży w obłąkańczej politycznej tradycji ubiegłego stulecia. Jeszcze w styczniu 1969 roku istniało na terenie NRF 112 korporacji, skupiających 5 tys. członków (na 300 tys. młodzieży akademickiej); w tym roku zarejestrowano już tylko 98 korporacji z 4 tys. członków.

Słabość postępowego ruchu młodzieżowego, którego główną aktywność przypadała na lata 1966–68, polegała na braku wspólnej platformy działania przy aktywności elementów wyraźnie anarchizujących.

W rezultacie byliśmy świadkami w NRF poniekąd zwyrodnienia „studenckiej rewolucji”, która szybko przekształciła się w ruch elitarny, tuziście efemerydalny, skazany przeto na niepowodzenie. Charakterystyczne są losy SDS — Socjalistycznego Związku Studentów, który z socjaldemokratycznej przybudówki uniwersyteckiej zdolał swego czasu przeobrazić się w załagę partii lewicowej o wyraźnych tendencjach marksistowskich, obejmując nie tylko młodzież akademicką w NRF. Ale brak konkretnego programu działania i zdecydowanego kierownictwa, które nie potrafiło przeciwstawić się lewackim i anarchizującym nurtom, doprowadziło w końcu do samolikwidacji tej organizacji. SDS rozwiązał się w początkach br., działając jeszcze tu i ówdzie jako populacyjny dawnej, bojowej grupy socjalistycznej na wyższych uczelniach NRF.

Czy wobec tego można mówić o organizacyjnym bankructwie postępowej młodzieży w NRF? Oczywiście, że nie. Przede wszystkim musimy pamiętać, że wraz z przejęciem rządów w Bonn przez socjaldemokratów i lewicowych liberałów otworzyły się dla postępowej młodzieży możliwości, jakich pozbawiona była ona w okresie rządów chadeckich. W ramach Młodych Socjalistów (Juso) i Młodych Demokratów (DJD) młodzież ta ma obecnie poważne możliwości politycznego działania i wpływanie na bieg spraw społecznych i politycznych.

Zjazd SPD w Saarbrücken i FDP w Bonn pokazał, że bez tej młodzieży trudno będzie tym partiom liczyć na szersze, aniżeli dotychczas, poparcie wyborcze. Młodzież ta rozszerza w poważnym stopniu bazę wyborczą obecnego rządu. Jeśli do tego rachunku dodamy aktywność młodzieży związkowej, przekonamy się, że demokratyczne nurty wśród postępowej młodzieży zostały w jakiejś mierze ukierunkowane, i to w sposób, który sprzyja pokojowym tendencjom w społeczeństwie NRF. A o to przecież chodzi!

Przeszłość antyhitlerowska Brandta i cynizm, z jakim chadecka zważyła go w wyborach, wywołała wręcz odwrotną reakcję do tej, jakiej spodziewała się CDU. Faktem jest, że obecnie chadecka czyni rozpacze wysiłki, aby odzyskać sektor młodzieżowy, przede wszystkim na wyższych uczelniach. Ale — jak mogłem odpowiedzieć na to, co się stało. I tutaj dochodzi często do konfliktu poglądów i sumienia w ocenie postawy „rodziców”.

Jeśli powołna część młodzieży w NRF popiera Willy Brandta — wybory do Bundestagu wykazały, iż bez głosów najmłodszych roczników, SPD nie miałaby żadnej szansy pokonania CDU — to właśnie dlatego, że zdecydował tu „kompleks rodziców”.

Przeszłość antyhitlerowska Brandta i cynizm, z jakim chadecka zważyła go w wyborach, wywołała wręcz odwrotną reakcję do tej, jakiej spodziewała się CDU. Faktem jest, że obecnie chadecka czyni rozpacze wysiłki, aby odzyskać sektor młodzieżowy, przede wszystkim na wyższych uczelniach. Ale — jak mogłem odpowiedzieć na to, co się stało. I tutaj dochodzi często do konfliktu poglądów i sumienia w ocenie postawy „rodziców”.

Jeśli powołna część młodzieży w NRF popiera Willy Brandta — wybory do Bundestagu wykazały, iż bez głosów najmłodszych roczników, SPD nie miałaby żadnej szansy pokonania CDU — to właśnie dlatego, że zdecydował tu „kompleks rodziców”.

Przeszłość antyhitlerowska Brandta i cynizm, z jakim chadecka zważyła go w wyborach, wywołała wręcz odwrotną reakcję do tej, jakiej spodziewała się CDU. Faktem jest, że obecnie chadecka czyni rozpacze wysiłki, aby odzyskać sektor młodzieżowy, przede wszystkim na wyższych uczelniach. Ale — jak mogłem odpowiedzieć na to, co się stało. I tutaj dochodzi często do konfliktu poglądów i sumienia w ocenie postawy „rodziców”.

Jeśli powołna część młodzieży w NRF popiera Willy Brandta — wybory do Bundestagu wykazały, iż bez głosów najmłodszych roczników, SPD nie miałaby żadnej szansy pokonania CDU — to właśnie dlatego, że zdecydował tu „kompleks rodziców”.

Przeszłość antyhitlerowska Brandta i cynizm, z jakim chadecka zważyła go w wyborach, wywołała wręcz odwrotną reakcję do tej, jakiej spodziewała się CDU. Faktem jest, że obecnie chadecka czyni rozpacze wysiłki, aby odzyskać sektor młodzieżowy, przede wszystkim na wyższych uczelniach. Ale — jak mogłem odpowiedzieć na to, co się stało. I tutaj dochodzi często do konfliktu poglądów i sumienia w ocenie postawy „rodziców”.

Jeśli powołna część młodzieży w NRF popiera Willy Brandta — wybory do Bundestagu wykazały, iż bez głosów najmłodszych roczników, SPD nie miałaby żadnej szansy pokonania CDU — to właśnie dlatego, że zdecydował tu „kompleks rodziców”.

W połowie lipca br. odbył się w Landau (Palatynat Reniski) zjazd związku niemieckich korporacji studenckich. Na zjeździe nie udało się powstrzymać wzrostu tendencji do samolikwidacji Burschenschaftów i dalszego utrzymania studiującej młodzieży w obłąkańczej politycznej tradycji ubiegłego stulecia. Jeszcze w styczniu 1969 roku istniało na terenie NRF 112 korporacji, skupiających 5 tys. członków (na 300 tys. młodzieży akademickiej); w tym roku zarejestrowano już tylko 98 korporacji z 4 tys. członków.

Słabość postępowego ruchu młodzieżowego, którego główną aktywność przypadała na lata 1966–68, polegała na braku wspólnej platformy działania przy aktywności elementów wyraźnie anarchizujących.

W rezultacie byliśmy świadkami w NRF poniekąd zwyrodnienia „studenckiej rewolucji”, która szybko przekształciła się w ruch elitarny, tuziście efemerydalny, skazany przeto na niepowodzenie. Charakterystyczne są losy SDS — Socjalistycznego Związku Studentów, który z socjaldemokratycznej przybudówki uniwersyteckiej zdolał swego czasu przeobrazić się w załagę partii lewicowej o wyraźnych tendencjach marksistowskich, obejmując nie tylko młodzież akademicką w NRF. Ale brak konkretnego programu działania i zdecydowanego kierownictwa, które nie potrafiło przeciwstawić się lewackim i anarchizującym nurtom, doprowadziło w końcu do samolikwidacji tej organizacji. SDS rozwiązał się w początkach br., działając jeszcze

Jerzy Cwikala

WIDOK Z GUBAŁOWKI

Najbardziej typowy
widok z Gubałówki:
w chmurach gina góra,
a w tłumie — Krupówki.

KOLEJKA
NA KASPROWY

Kolejka do kolejki na
Kasprowy
dłuższa od trasy
wyjazdowej!

FRASZKI

Wiesław Bieniasz

KOLOROWA TELEWIZJA

Już widzę nową zmorę
wieczorów:
„Przepraszamy za brak
kolorów”.

Jerzy Leszczyński

O DEWOTCE

Wyznawie tnnych ją
złocić —
zwłaszcza: wyznawie
miłości.

KRÓTKA RECENZJA

Najbardziej bogata
w tym dziele — errata.

MĘSKA CECHA
CHARAKTERU

Opanowanie —
przez piękne panie.

Leszek Maruta

HUMORESKA

KRZESŁO

Kto choć przez sekundę
był urzędnikiem pa-
stwowym, ten wie, że
wszystko zmienia się na
tym świecie: pogoda,
rządy, moda, ale jedno trwa
wiecznie i co roku, w ostatnim
kwartale, zaprzęta umysł
urzędnika i robotnika, nau-
kowca i handlowca, stu-
dent: doroznacza poważną
inwentaryzację!

W listopadzie urzędy budzą
się z letargu, kierownictwo
przeciera zaspane oczy i cisze
biur zaczyna wypełniać szelest
wertowanych ksiąg inwenta-
rzowych.

„Krzesło bez oparcia, numer
11b 1001 — jest! — szepce biu-
ralista, odwołując się do
początku. — Stół bez nóg, nu-
mer VII a 1989 — jest! Wie-
szak bez naka, numer 1c 333
— jest!!!”

„Watomierz ferodynamiczny
trójfazowy bez mikrofarada-
mierz elektromagnetyczny
numer VII 553 — jest! — be-
kacz inżynier. — Spektrofota-
metr fotoelektryczny bez wi-
chajstra, numer VII 77 —
jest!!!”

„Aspiryna — spera po za-
kamarkach apteki farmaceu-
ta — jest! Penicylina — jest! Spi-
rytus... nie ma! Rany Boskie,
gdzie się podział spirytus?” —
Ostatnio przed owym inwen-
taryzacja jako urzędnik
pełnej instytucji u N. Nasza
brigada inwentarzowa spłata
dostawie wszystko — od pi-
wnic po strych.

Zdawałoby się, że nawet głu-
pia szpilka nie mogła uciec na-
stępnie. Przeczenie czo-
gokolwiek było uprost fizycy-
na niemożliwością.

A jednak! Kiedy kierownik
referatu inwentarzowego sta-
nął w drzwiach, błąd jak
śmierć i spojrzawszy na nas
rozdzierającym wzrokiem, roz-
umiałem wszystko bez słowa!

— Jednego krzesła brakuje
— jęknął wreszcie kierownik
— 11b 1001! Bukowa, jasne, na
siedzeniu miało wyryte cyro-
rykiem serce i napis: „Kocham
tytuł Franciszka...”
Wrócam właśnie od głównego
księgowego. Roczny bilans w
środkach podatkowych nie
zgadza się o 41 zł 50 groszy!
Główny księgowy zemidat...
Wody!”

Podzieliłem mi szklankę z uo-
dą. „Za dziesięć dni — ciągnął
— przyjeżdża kontrola z mi-
nisterstwa!... Będą dochodze-
nia, protokoły, zwołania!...
Waleriani!”

Podzieliłem mi walerianę.
Następnego dnia kierownik
pozwolił mi jeszcze bliżej i
spojrzał na nas jeszcze bar-
dziej rozdzierającym. „Znalaz-
to się krzesło!” zapytał głu-
chym głosem.

Pochylił głowę w mil-
czeniu.

Odtąd ustalił się w naszym
biurze niezmienny rytuał. Kie-
rownik, bity jak ułamek, po-
stąpił się co dzień punktual-
nie o siódmej, zadawał nam to
samo sakramentalne pytanie,
po czym odwrócił bezsilnie na
fotel. Tęcza w nim bez ruchu
aż do trzeciej, patrząc
bezmiełnie na usychający fi-
lodek.

Któregoś dnia zapadłem do
niego szepcząc: „Panie kie-
rowniku, pojutrze przyjeżdża
komisja...”

Kierownik odwrócił się i wy-
szedł dręczonym głosem:
„Już po mnie, kochany panie,
szynkielę cały, drętwieję!”

„Co panu? Kierownikowi!” tar-
masłem go za ramię.

„Nlech mnie pan nie szar-
pie. Złanie pan poręczyć!” upo-
mniał mnie. Zbaraniałem. O-
szalił, czy co?

W przeddzień przyjazdu ko-
misji z Warszawy kierownik
w ogóle nie pojawił się w biu-
rze. Dyrektor szalał po kor-
tarzu: „Przepraszam! Wkopał
nas, zamordował! O Boże!
Krdlestwo za krzesło!”

Główny księgowy miał wia-
dę, jedynym podaniem a dru-
gim, my uszyliśmy na referacie
miałymy się w czterech
ścianach pokoju jak cmy w
abatyrze...

W ów fatalny dzień przy-
szedłem do pracy nieco wces-
niej niż zwykle. W biurze
panował jeszcze półmrok, mi-
mo to spostrzegłem, że w po-

Groźna
broń

S trzał padł niespodziewanie
— od strony lasu. Trzy-
dziestoletni Albin B. wra-
cał z żoną i dzieckiem z Ma-
ruszyny do domu w Między-
czermniem, pow. Nowy Targ.
Gdy przechodził obok swojego
pola, zboczył z drogi, by zoba-
czyć, czy mu ktoś nie pod-
krał stojaków na siano. Zają-
zał też na jakąś sasiada Fran-
ciszka. I wówczas z brzęgu
publikiowego lasu, ktoś zawołał
— zostaw to. Ruszył w kie-
runku głosu.

Zrobił zaledwie parę kroków.
Nagle padł strzał. Nim zajął
dzieckiem dobiegł, już nie żył.

Zapadła deszczowa noc 9
sierpnia. Przybyła na miejsce
zbrodni grupa dochodzenia MO,
mimo intensywnego przeszukiwa-
nia, nie znalazła żadnych śladów
mogących naprowadzić na
trop przestępcy. Nie było nawet
luki po wyrzuceniu naboju. Z
trudnością, pod czas sekcji zwio-
k zalegających w ciele zabitego
znaleziono niewielki, pocisk. Natch-
miast jędnę z nim do Warszawy
specjalny goniec. Przeprowadzona
nierównie ekspertyza wykazała,
że śmiertelny strzał został oddany
z odległości 20 kroków z KBKS-u.

Przez cały tydzień trwało intensy-
wne śledztwo. Przeszuchano
stereg osób. Podczas przeprowa-

dzonych rewizji znaleziono kilka
sztuk broni: karabin, strzelbę, pi-
stolet TTB KBKS-u jednak nie by-
ło. Nie udało się też ustalić mo-
tywów zbrodni.

Oficerowie dochodzeniowi nie
dawali za wygraną. Ich skrupu-
latne kilkunasto dobiekania
przynosiły wreszcie rezultaty. Za-
trzymano dwóch podejrzanych:
Jana B. gospodarza z Międzycz-
erzennego, u którego podczas
szczegółowej rewizji w zagrodzie
znaleziono zakopaną pod drze-
wem amunicję do KBKS-u oraz
Stanisława J. z pobliskiej miej-
sowości Bańska. Jan B. wskazał
miejscę, gdzie przechowywał dwie
strzelby, karabin oraz ukryty w
lesie getwinie KBKS, z którego
został zastrzelony Albin B. Arze-
towani utrzymują, że śmiertelny
strzał — był przypadkiem.

Przed tygodniem pracownicy
MO prowadzący śledztwo trafili
w lesie koło Międzyczermniem
na jeszcze jeden podroczony pi-
stolet. Kolt wraz z amunicją za-
pakowany w celofanową torbę
wisił przy ścięcie na gałęzi.

W ydawałoby się, iż nie trzeba
być nikogo przypominać, że
niebezpieczną rzeczą jest broń
przechowywaną przez lekkomyśln-
ych ludzi. I czym się kończą z
nią zabawy. Tylko w tym mie-
ście, od kuli wyrzuczonej z nie-
legalnie posiadanej broni zginęło
3 ludzi, 4 km. w Głogoczowie, na
tle sporów, sąsiad zastrzelił są-
siada, 9 km. zabójstwo w Mię-
dyczermniem, 17 km. do Dol-
nej Biedkowskiej przejechał z
Rynika trzech 19-letnich chłop-
ców. Bawili się przywiezionymi z
sobą (a posiadaniem nielegalnie)
KBKS-em. W pewnej chwili padł
strzał, śmiertelnie trafiając Kry-
stofa K. Jego przyjacieli, nieu-

myślny zabójca, został zatrzyma-
ny.

Bywają wypadki, że dzieci ba-
wią się — nawet w obecności ro-
dziców czy opiekunów — znie-
sioną bronią i amunicją. Skutki
są najczęściej tragiczne.

Raz jeszcze ponawiamy apel.
Nie przechowujcie broni i amuni-
cji, grozi to śmiertelnym niebez-
pieczeństwem. Może się zdarzyć,
że dostanie się w niepowołane rę-
ce, że przez waszą lekkomyślność
zginie człowiek. Z bronią nie ma
żartów. O każdym wypadku nie-
zależonego niewypału czy broni
natchmiast informujcie najbliż-
szy posterunek MO.

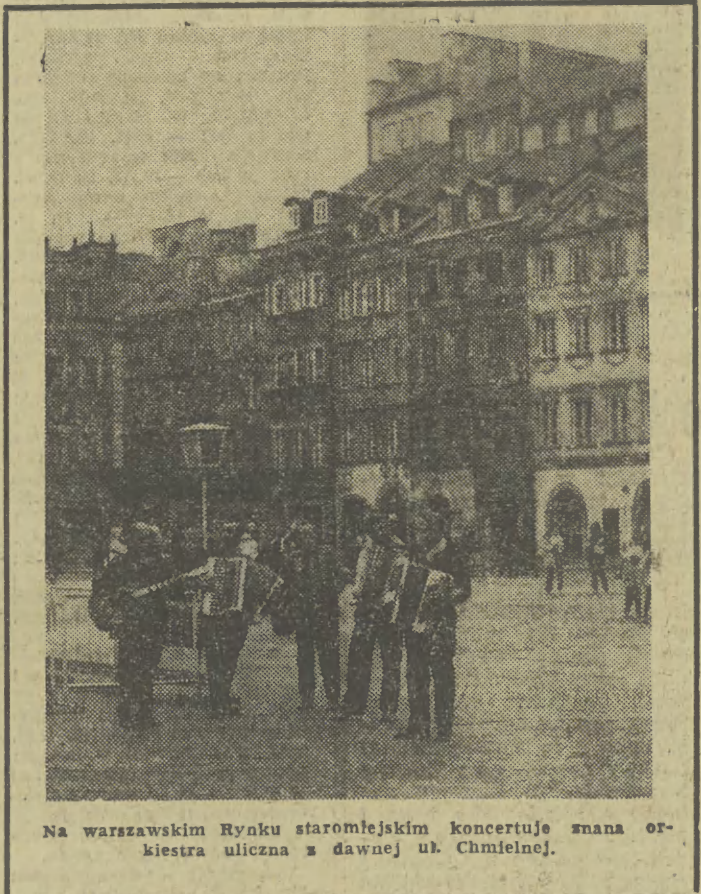
Wciąż jeszcze sporo najrozma-
itszych samopalców, strzelb „urzy-
ków” przechowują kłusownicy.
Stanowi to poważne zagrożenie
naszego wspólnego spokoju, dla
uniknięcia nieszczęścia, broń ta
winna być niezwłocznie oddana
lub zalegalizowana.

Od lat milicja prowadzi akcję
rozbierania terenu. W roku u-
biegłym odzyskano 177 sztuk bro-
ni, nie licząc amunicji i niewy-
palców. W br. już ponad 100 sztuk.
Wciąż jednak są ludzie, do któ-
rych nie docierają żadne argu-
menty. Ich karygodne postępowanie
nie musi się spotkać z ogólnym
potępieniem. Nie wolno tolero-
wać groźnej lekkomyślności, któ-
rej skutkiem jest nieszczęście i
śmierć.

ZNACZKI

● Tegoroczna Uniwersa-
da w Turynie upamięt-
nia pocztą włoską 2 znac-
niki. Warto przypomnieć,
że pierwsze znaczki z po-
dobnej okazji wydały rów-
nież Włochy w 1933 roku.
Seria liczyła 3 znaczki, a
widnieły na nich identycz-
ny rysunek — statua atle-
ty na stadionie w Turynie.

● Coraz częściej tem-
tem znaczków jest bezpie-
czeństwo ruchu drogowego.
M. in. znaczek o tej tem-
atyce wydała poczta Księ-
stwa Luksemburg.



Na warszawskim Rynku staromiejskim koncertuje znana or-
kiestra uliczna z dawnej ul. Chmielnej.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1. przywódca u-
kraińskich nacjonalistów, 7.
zakopany majątek, 8. prze-
jęciowe stadium rozwoju
niektórych owadów, 9. rzeka
w Zach. Syberii, lewy dopływ
Irtyszu, 12. stos atomowy, 15.
lutnie i grzeźwa, 17. zbiornik
do kisenia paszy, 18. ulewa z
piorunami, 19. obliczone na e-
fekt kłamstwo, 20. wybitny fi-
zyk angielski, laureat Nobla
1922, 22. cel ostateczny w re-
ligii buddyjskiej, 24. np. dy-
plom za zwycięstwo sportowe,
27. tytuł pisma socjalistyczne-
go założonego w 1900 r. przez
Lenina, 28. podstawowy sprzęt
w karecie pogotowia, 29. duża
rzeka w Szwajcarii i Francji,
30. stolica Wenezueli.

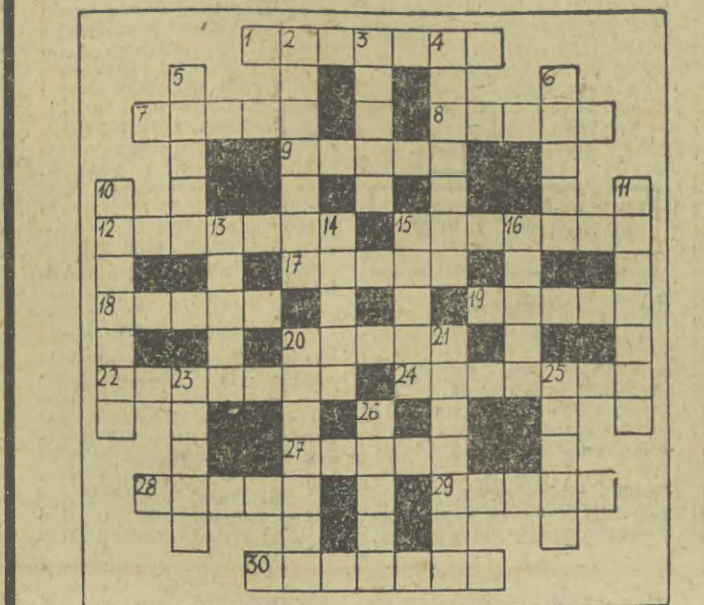
PIONOWO: 2. osobnik do-
tknięty białactwem, 3. wnętrze
żelazka starego typu, 4. ma-
rynowany śledź, 5. nazwa naj-
większych zakładów przemy-
słu maszynowego i samocho-
dowego w CSRS, 6. werwa,
zaciekle krasomówcze, 10. po-
stawowy sprzęt strażacki, 11.
cienki sznur, 13. krzak, 14.
ważny ośrodek hutniczy i
przemysłowy NRD, 15. usta-

wodawca i reformator ustroju
atenejskiego, 16. zaleta, przy-
miot, 20. badanie poglądów za
pomocą pytań, 21. krajina hi-
storyczna w Hiszpanii, 23. wy-
soko zorganizowany automat,
25. oznaka, symptom, 26. u-
stęka, wada.

ROZWIĄZANIA prosimy nadsy-
łać w terminie do dnia
8. IX. 1970 (decyduje data stem-
pla pocztowego) z dopiskiem „na
kropkę”. Krzyżówka nr 287.
Wśród Czytelników, którzy nade-
ślą prawidłowe odpowiedzi, Re-
dakcja rozlosuje nagrody w po-
staci 10 KSIĄŻEK.

ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI 193

POZIOMO: 4. majuskuła, 5. Filip,
7. swąd, 10. riposta, 12. żuraw, 14.
zmysł, 15. palma, 17. Uroda, 18.
Omega, 19. kornik, 20. dorze, 21.
Elida, 22. mitra, 24. Albin, 26. orga-
nia, 28. Eifel, 29. stadium, 31. oaza
(współ), 32. mewa, 33. szariatana.
PIONOWO: 1. fakt, 2. ksenon,
3. ślewa, 5. Flap, 6. pismo, 7. sto-
ra, 8. duma, 9. muchomory, 11.
oszczędzek, 13. wanilia, 14. zdro-
wie, 16. embula, 17. ugoda, 21. Era-
to, 22. alpa, 23. mika, 25. Nida,
27. idylla, 29. sadza, 30. metan.



Rozpoczęła się krawa praca. Przy
pierwszym zderzeniu niektóre kopie
trzasnęły od ciosu, inne zostały od-
rzucone i chwytano za miecz lub top-
ór. Kopie nie były bowiem już
przydatne, jako zbyt długie.

Wprawdzie zmaganie polegało na
walce dwóch rycerzy ze sobą, giera-
ka zaś z giernikiem, a pacholików z
pacholkami, lecz pojedynki odbywa-
ły się tylko tam, gdzie starczyło
miejsca, gdzie masa walczących nie
powodowała bitewnego tłoku, w któ-
rym zadawać i odbijać ciosy można
było tylko krótszą od kopii bronią.

Toteż zaraz wzięto się do rabania.
Dostakiwano do siebie z żarzą za-
wziętością, w euforii obustronnej
nienawiści, żądzy krwi, zniszczenia,
mordu. Cios następował za ciosem,
tarcze przesuwały się w górę to w
dół, a każdemu uderzeniu miecza
czy topora towarzyszył krzyk biją-
cego, a jeśli ostrze dosięgło celu i u-
godzonego. Brzękowi mieczy biją-
cych w zbroje i helmy, głuchemu
hukowi spadających toporów, ude-

PRZETARGI

Zarząd Inwestycji Szkół Wyższych — w Krakowie,
ul. Reymonta nr 9 — OGŁASZA PRZETARG NIE-
OGRAŹONY na wykonanie mebli dla Wydziału
Ładowego Melechniki Krakowskiej, a to:

- 1) tablic szkolnych lakierowanych, dl. 5 m — szt. 9
- 2) tablic szkolnych lakierowanych, dl. 7,5 m — szt. 2
- 3) katedr wykładowych, dl. 5 m — szt. 9
- 4) katedr wykładowych, dl. 7,5 m — szt. 2
- 5) wiszących na 500 miejsc (stania) metal-drewno, kpl. 1.

Podkładki ofertowe, t.j. rysunki z opisem tech-
nicznym, można otrzymać w Zarządzie Inwestycji
Szkół Wyższych, w godz. od 8 do 11.
W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa
państwowe, spółdzielcze i prywatne.
Oferty, w zalakowanych kopertach, z napisem —
„przetarg”, należy składać w sekretariacie Zarządu
Inwestycji Szkół Wyższych, do dnia 12 IX br.
Otwarcie ofert nastąpi w dniu 14 września 1970 r.,
o godzinie 9, w Zarządzie Inwestycji Szkół Wyż-
szych. — Zastrzeżenie prawo dowolnego wyboru
oferenta, ograniczenia zakresu przetargu lub unie-
ważnienia przetargu bez podania przyczyn.

PRACOWNICY POSZUKIWANI!

Spółdzielnia Inwalidów „Naprzód” — Kraków, ul.
Stradomska 12 — zatrudni natchmiast GŁÓWNEGO
KSIĘGOWEGO. — Wymagane wykształcenie wyższe
lub średnie ekonomiczne i 5 lat praktyki. — Do
omówienia warunków pracy i płacy niezbędne jest
osobiste zgłoszenie się z odpowiednim dokumenta-
m, w Dziale Kadr.

Państwowy Zakład Unasieniania Zwierząt w Zapó-
rzycach — zatrudni od dnia 1 września br. DYSPO-
ZYTORA SAMOCHODOWEGO, posiadającego średnie
wykształcenie z zakresu mechaniki i techniki sa-
mochodowej. — Wynagrodzenie zgodnie z wytyczni-
mi nr 24 Przewodniczącego Komitetu Pracy i Płac
z dnia 20 lipca 1967 r., załącznik nr 5. — Mieszkań-
nie zapewnia się. — Blizsze informacje można otrzy-
mać w Dyrekcji Zakładu.

Przedsiębiorstwo Kolejowych Robót Elektryfikacy-
nych Zakład Sprzętu Nr 2 — w Krakowie, ul. Stocz-
niowów 5 — przyjmie natchmiast:
— MASZYNISTÓW SPYCHAREK,
— MASZYNISTÓW ŻURAWI SAMOCHODOWYCH,
— KIEROWCÓW ŻURAWI SAMOCHODOWYCH,
— PIONIERÓW, MONTERÓW ROBÓT ELEK-
TRYCZNYCH, MASZYNISTÓW BUDOWNICTWA
ŁADOWEGO, INŻYNIERÓW lub TECHNIKÓW ELEKTRYKÓW,
INŻYNIERÓW lub TECHNIKÓW INSTALACJI SA-
NITARNYCH, INŻYNIERÓW lub TECHNIKÓW BUDOWNICTWA
ŁADOWEGO, INŻYNIERÓW lub TECHNIKÓW KOMUNIKACJI
— na stanowiska projektantów i starszych projek-
tantów (wskazana jest praktyka w biurze projektów).
Ponadto Przedsiębiorstwo zatrudni INŻYNIERÓW
lub TECHNIKÓW MECHANIKI oraz INŻYNIERÓW lub
TECHNIKÓW BUDOWNICTWA ŁADOWEGO na stano-
wiska starszego inżyniera w Dziale Głównego Me-
chanika, w Dziale Produkcji i w Dziale Techniki.
Wynagrodzenie i świadczenia zgodnie z UZP w bu-
downictwie.

Przedsiębiorstwo zatrudni również natchmiast,
z terenu województwa krakowskiego pracowników
fizycznych: MURARZY, CIEŚLI, BETONIARZY,
ZBROJARZY, TYNKARZY, SPAWACZY-SŁUSZA-
RZY, BLACHARZY, SZKŁARZY, DEKARZY, ŁA-
DOWACZY, KIEROWCÓW CIĄGNIKÓW, MASZYNI-
STÓW ŻURAWI SAMOCHODOWYCH i SAMOJEZD-
NYCH, MASZYNISTÓW SPYCHAREK, TOKARZY,
MALARZY KONSTRUKCJI STALOWYCH, ROBOTNI-
KÓW TRANSPORTOWYCH, MONTERÓW INSTA-
LACJI SANITARNYCH, MONTERÓW ROBÓT ELEK-
TRYCZNYCH, SŁUSARZY-MONTERÓW, KON-
STRUKCJI STALOWYCH, BRUKARZY, ROBOTNI-
KÓW DROGOWYCH i TOROWYCH, KOPACZY oraz
ROBOTNIKÓW NIEWYKALIFIKOWANYCH (mę-
czyzn z ukończonym 18 rokiem życia) do robót
ziemnych, betonowych, transportowych, torowych
i drogowych.

Przedsiębiorstwo zapewnia:
— warunki pracy i płacy zgodnie z Układem Zblo-
rowany Pracy w budownictwie,
— możliwość otrzymania dodatkowego wynagro-
dzenia z funduszu mistrzowskiego i dodatkowe-
go funduszu premialnego,
— ubezpieczenie do nagród z funduszu zakładowe-
go, po półrocznej pracy,
— bezpłatne zakwaterowanie w hotelach robot-
niczych i kategorii,
— wyżywienie po znizonych cenach w stołówkach
Przedsiębiorstwa,
— bezpłatne leczenie i opiekę lekarską we własnej
przychodni przyzakładowej,
— możliwość zdobycia zawodu poprzez uczestnie-
stwo w kursach wewnątrzzakładowych i ucze-
szczenie do szkół wieczorowych,
— możliwość korzystania ze zorganizowanego
przez Radę Zakładową wypożyczni świętecznego
i wesoło prowadzonego przyzakładowego
Domu Kultury.

Zamiejscowi kandydaci do pracy, mogą otrzymać
bilet kredytowany na dojazd do Krakowa, w Wydzia-
le Zatrudnienia Rady Narodowej właściwej dla ich
miejsc zamieszkania.

Do podjęcia pracy należy zgłaszać się z dowodem
osobistym, książeczką wojskową i legitymacją ubez-
pieczeniową (o ile kandydat już pracował), ostat-
nim świadectwem szkolnym i świadectwem zawo-
dowym (dotyczy robotników kwalifikowanych).
Zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia i Płac
Przedsiębiorstwa Przemysłowego Budowy Hut Im.
Lenina, w godzinach od 7 do 15.

Dojeżdżać spręż. Dworca Głównego w Krakowie
tramwajem linii nr 4 do przystanku przystan-
ku przed Wawcównią.

Walczone towarzyszami
nieustannie ludzki wrzask i
kłótnie, których w bitewnym tu-
mulnie również dosięgły ostrza. Ra-
ni bluzągaj krwią walił się na zie-
mię, nie mając szans na uratowanie
życia, bo tam trawowały ich końskie
kopyta, gniotące blachy i miążdzą-
cia.

Bitwy rozciągnięte aż na milę roz-
grywały się w paru miejscach, ale
głównie przede wszystkim w koi-
linie przebiegającej środkiem pola. U-
derzenia broni tworzyły jeden du-
dności, przewalający się grzmie-
tom rozochodząc się daleko po oko-
licy.

Walczone ze sobą już dobrą godzi-
nę nie czując zmęczenia, tak silna
była obopólna zawziętość. Ramiona
wnosiły się i opadały, cios następ-
ował za ciosem a tarcze co i raz odbi-
jały uderzenia, od których rycerz
chwiał się w siódle, a mimo to bój
trwał równie gwałtowny, równie za-
arty i równie krwawy.

Z wolna też zaczęło okazywać się,
że wytrzymałość mięśni, wyszkole-
nie bojowe a może zapalczywość, po
stronie polskiej były większe. Krzy-
żackie chorągwie drugiej linii pierw-
sze ruszyły koniami by wesprzeć to-
warzyszy, którzy z wolna zaczęli się
cofać, syk tu i ówdzie rozrywał.

Na ten widok czujnie obserwują-
cy walkę dowódcy polscy rzucili
również do bitwy drugą linię swoich
hufców. I one ruszyły wolno, by nie
forsować koni, ale ogarnięte pra-
gnieniem jak najszybszego zwycię-
stwa w walce, wcześniej przyspie-
szyły bieg rumaków.

Wkrótce po drugim rzucie ruszył
wiek od strony krzyżackiej trzeci
dla zępnikowa osłagającego prze-
wagę wroga. P stronie polskiej po-
szły więc również chorągwie trza-
ciej linii i wkrótce miecza, gdzie
stały hufce opustoszały. Pozostały po
nich ślady nawozu i zryta kopyta-
mi ziemia.

Król Władysław obserwując zma-
ganie swoich wojsk bezustannie
krzykiem zachęcał rycerzy do walki
dając w ten sposób tylko ujęcie pod-
nieceniu, bo nikt go słyszeć nie
mógł ze względu na odległość i bi-
tewny ggieł.

Ciesząc się jednak przewagą swe-
go polskiego skrzydła, król z coraz
większą troską oceniał drugą bitwę,
w której walczyli chorągwie litew-
skie.
Było już południe, kiedy spoj-
rzawszy w tamtą stronę z nagła za-
prędkość się. O ile bowiem polska
linia posuwała się z wolna, ale zu-
pełnie wyraźnie do przodu, to litew-
ska zaczęła się cofać. Coraz częściej
z chaosu splecionych jeźdźców poczę-

Nauka

KURSY

RADIO-TELEWIZYJNE
I, II i III stopnia
(nauka w niedzielę)
dla kandydatów z prakty-
ką i bez praktyki,
rozpoczyna Zakład Dosko-
nalenia Zawodowego
Kraków, ul. Dietla 38,
tel. 653-12, 652-98.

KURSY

dla KUCHARZY,
BUFETOWYCH,
KELNERÓW,
i GARMASERÓW
(nauka w niedzielę)
rozpoczyna Zakład Dosko-
nalenia Zawodowego
Kraków, ul. Dietla 38
tel. 653-12, 652-98.

KURSY mistrzowskie we
wszystkich zawodach o-
raz spawalnictwie, operato-
rów sprzętu budowlane-
go, palaczy c. o., kelne-
rów, elektryków na u-
prawieniach: „Oświata”,
Mazowiecka 8, tel. 394-23.

WPISY na kursy pisanie
na maszynie przyjmuje
Stowarzyszenie Steno-
grafów i Maszynistów, Ofi-
cyna w Jaworniej — Te-
chnikum Ekonomiczne,
ul. Zawadzkiego 5, w No-
wym Targu — Technikum
Ekonomiczne, ul. Szpital-
na 8, w Wadowicach —
Technikum Ekonomiczne,
ul. Wojska Polskiego 13.

KURSY: dekoratorów,
modeli, technik teatral-
nych, rysunku odręczne-
go i wiedzy o sztuce,
WZS „Oświata”, Mazo-
wiecka 8, telefon 334-72,
394-23.

WPISY na kursy pisanie
na maszynie, biurowości,
stenografii, po maturze,
dla sekretarek oraz kurs
ekspertyz steno-
grafii, przyjmują Stowa-
rzyszenie Steno-
grafów i Maszynistów,
ul. Mazowiecka 8, w No-
wym Targu — Technikum
Ekonomiczne, ul. Wojska
Polskiego 13.

ZAKŁADY REMONTOWE

KRAKÓW, ul. RAKOWICKA 22 — telefon nr 589-90 do 93

przyjmą do wykonania

